SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, piątek 4 kwietnia 1952 r. Nr 81 (599) B Cena 15 gr

Odpowiedź Generalissimusa Stalina na pytania grupy redaktorów gazet amerykańskich

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi: Grupa redaktorów amerykańskich gazet prowincjonalnych, odbywająca podróż po krajach Europy zachodniej i Środkowego Wschodu, zwróciła się do przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR towarzysza J. W. Stalina, w imieniu 50 redaktorów, z prośbą o odpowiedź na cztery pytania w sprawie obecnej sytuacji międzynarodowej.

Redaktorzy, którzy zwrócili się z tą prośbą, reprezentują gazety ukazujące się w 21 stanach USA, w tej liczbie w stanach: Kalifornia, Texas, Kansas, Michigan, Alabama, Luizjana, Pensylwania, Tennessee, New Jersey, Minnesota, Ohio i in.

Pismo do towarzysza J. W. Stalina podpisali: James Wick („Daily Times", m. Niles), John Johnston („Daily News", m. Chicago), Evelina de Pontima („Beacon", m. Vichita), Hugh Boyd („Home News", m. New Brunswick), David Howe („Free Press", m. Berlington), Philipp Miller („Tribune", m. Royal Oak), Irene Bodard („Tribune", m. Hibbing), Anna Eloisa (stacja telewizyjna m. Birmingham), Helen Farmer („Daily Iberian", m. New Iberia), John Corkoran (stacja telewizyjna m. Filadelfia), Paul Jenkins („Morning Post", m. El Centro), Elliot Tim (rozgłośnia radiowa m. Akron), Arthur Hoyles („Review", m. Alliance), Ronald Woodard (rozgłośnia radiowa m. Dayton), Roy Pinkerton („John Scripps Newspaper", m. Veatura) i inni.

Dnia 31 marca towarzysz J. W. Stalin przesłał odpowiedź na pytania grupy redaktorów amerykańskich.

PYTANIE: Czy trzecia wojna światowa jest obecnie bliższa niż przed dwoma lub trzema laty?

ODPOWIEDŹ: Nie, nie jest bliższa.

PYTANIE: Czy spotkanie szefów wielkich mocarstw byłoby pożyteczne?

ODPOWIEDŹ: Możliwe, że byłoby pożyteczne.

PYTANIE: Czy uważa Pan obecną chwilę za odpowiednią dla zjednoczenia Niemiec?

ODPOWIEDŹ: Tak, uważam.

PYTANIE: Na jakiej podstawie możliwe jest współistnienie kapitalizmu i komunizmu?

ODPOWIEDŹ: Pokojowe współistnienie kapitalizmu i komunizmu jest całkowicie możliwe, jeśli istnieje obopólna chęć współpracy oraz gotowość wykonywania przyjętych zobowiązań, jeśli przestrzegana jest zasada równości i niewtrącania się w wewnętrzne sprawy innych państw.



Słowa towarzysza Józefa STALINA, które rozlegają się ze stolicy Związku Radzieckiego — trafiają zawsze do serc prostych ludzi na całym świecie. Bo są to słowa prawdy, słowa, które dodają sił i wskazują drogę w walce, jaką od chwili zakończenia drugiej wojny światowej toczy cała postępowa ludzkość — w walce o pokój, przeciwko nowej wojnie i tym, którzy ją pragną rozpętać.

I oto dziś znowu świat usłyszał głos Józefa STALINA. W czterech zwięzłych i jasnych odpowiedziach, udzielonych przez towarzysza STALINA na pytania grupy redaktorów gazet amerykańskich, zawarte są najważniejsze zagadnienia walki o pokój w obecnym okresie.

Na pierwsze pytanie — „Czy trzecia wojna światowa jest obecnie bliższa niż przed dwoma lub trzema laty", towarzysz STALIN odpowiedział: „Nie, nie jest bliższa". Wiadomo, że w ciągu ostatnich lat imperialistyczni podżegacze wzmogli z niesłychaną siłą swoje przygotowania wojenne. W Europie i Azji zmontowali napastnicze bloki, ciężary szaleńczych zbrojeń ze zdwojoną siłą spadają dziś na barki mas pracujących w krajach kapitalistycznych. W Korei, Vietnamie, na Malajach płoną rozpalone przez imperialistów zarzewia wojny. Amerykańsko-angielscy podżegacze wojenni nie tylko nie osłabili więc swoich przygotowań do rozpętania wojny, lecz wzmogli je z wielką siłą. Ale cechą charakterystyczną ostatnich lat jest przede wszystkim to, że aktywność i siła narodów w walce o pokój wzrosła do takiego stopnia, jak nigdy dotąd w historii. Obóz pokoju, któremu przewodzi potężne mocarstwo pokojowe — Związek Radziecki — skupił wokół siebie zwarte szeregi setek milionów ludzi — świadomych i aktywnych bojowników wielkiej sprawy pokoju. Szeregi ruchu obrońców pokoju, ich świadomość i aktywność rosły w czynnej walce z niebezpieczeństwem wojny. Minione lata — to lata wspaniałego rozkwitu i rozwoju siły i potęgi Związku Radzieckiego, Chin Ludowych, krajów demokracji ludowej. To lata stałego narastania walki wyzwoleńczej narodów kolonialnych i zwycięstw w tej walce. To lata zwycięstwa apelu sztokholmskiego, powstania Światowej Rady Pokoju, to setki milionów podpisów, złożonych przez ludzi wszystkich części świata pod Apelem Światowej Rady Pokoju o zawarcie Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.

Te zwycięstwa obozu pokoju nie pozwoliły ludobójcom na zrealizowanie ich planów podboju świata. Odpowiedź towarzysza STALINA oznacza, że minione dwa — trzy lata były latami zwycięstw ogólnoświatowego frontu walki o pokój, latami porażek imperialistów. Jest więc ta odpowiedź podsumowaniem osiągnięć dotychczasowej walki narodów świata przeciwko groźbie nowej wojny.

Dla sprawy utrzymania pokoju w Europie i na całym świecie jednym z centralnych zagadnień jest sprawa Niemiec. Niemal dwa i pół roku temu towarzysz STALIN w swojej historycznej depeszy z okazji powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej stwierdził, że istnienie demokratycznych i pokojowych Niemiec obok pokój miłującego Związku Radzieckiego jest gwarancją utrzymania pokoju w Europie i na świecie.

Rozbicie Niemiec stanowi groźbę dla pokoju. Rozbicie Niemiec stanowi groźbę dla pokoju, ponieważ amerykańsko-angielscy podżegacze wojenni tworzą z Niemiec zachodnich swoją bazę do napaści na Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej. A więc przekształcają zachodnią część Niemiec w arsenał nowej wojny.

Tej groźby nie stanowiłoby jednolite, pokojowe, demokratyczne państwo niemieckie. Narody całego świata rozumieją to coraz lepiej. I dlatego czynnie popierają propozycje radzieckie w sprawie zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami.

Zjednoczenia Niemiec domaga się i od lat o to walczy naród niemiecki. To bowiem odpowiada jego najżywotniejszym interesom. Bo naród niemiecki, tak jak każdy naród, nie chce rozbicia swojej ojczyzny. Jeszcze w czasie wojny przeciwko faszyzmowi hitlerowskiemu — towarzysz STALIN uczył, że „hitlerzy przychodzą i odchodzą, ale naród niemiecki pozostaje".

Walka narodu niemieckiego o swoje podstawowe interesy — o jednolite, demokratyczne i pokojowe Niemcy — jest walką przeciwko tworzeniu z Niemiec zachodnich bazy wojennej imperializmu amerykańskiego, jest walką przeciwko odradzaniu imperializmu niemieckiego. Jest więc walką przeciwko wojnie. I dlatego w tej walce uwidocznia się zbieżność między najżywotniejszymi interesami narodu niemieckiego a obozem pokoju.

Odpowiedź towarzysza STALINA, stwierdzająca, że obecny moment jest odpowiedni dla zjednoczenia Niemiec, podkreśla wagę tej sprawy dla walki o pokój, wysuwa sprawę zjednoczenia Niemiec jako sprawę całego obozu pokoju.

Innym niezwykle ważnym zagadnieniem dla utrwalenia pokoju, poruszonym przez towarzysza STALINA, jest sprawa porozumienia wielkich mocarstw. Nie kto inny, ale właśnie ZSRR wysunął niemal półtora roku temu propozycję zawarcia przez wielkie mocarstwa paktu pokoju. Tej propozycji udzieliły poparcia setki milionów ludzi, podpisując Apel Światowej Rady Pokoju o zawarcie Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami. Dziś towarzysz STALIN w swoich odpowiedziach jeszcze raz podkreśla gotowość ZSRR do rozmów pomiędzy kierownikami rządów wielkich mocarstw. Aby jednak rozmowy te mogły przynieść pożytek ludzkości, potrzebne jest wypełnienie tych warunków, o których towarzysz STALIN mówi w odpowiedzi na ostatnie pytanie. A więc — obopólna chęć współpracy oraz gotowość wykonywania przyjętych zobowiązań, przestrzeganie zasad równości i niewtrącania się w wewnętrzne sprawy innych państw. A wiemy, że — jak dotychczas — imperialiści czynią wszystko, aby storpedować każdą radziecką inicjatywę zawarcia porozumienia między wielkimi mocarstwami i nawiązania ścisłej współpracy dla utrwalenia pokoju, że próbują mieszać się w wewnętrzne sprawy narodów, łamią swoje zobowiązania międzynarodowe, przeprowadzają politykę dyskryminacji narodów.

W obliczu szaleńczego wyścigu zbrojeń, histerii wojennej, rozpętywanych przez imperialistów w Stanach Zjednoczonych i Europie zachodniej, wbrew twierdzeniom imperialistów o nieuchronności wojny — stalinowskie stwierdzenie możliwości pokojowego współistnienia kapitalizmu i komunizmu napełnia otuchą, wiarą i ufnością spragnioną pokoju ludzkość, wzmaga siły wszystkich bojowników o pokój. Słowa towarzysza STALINA wskazują, że walka o pokojowe współżycie narodów toczyć się musi w kierunku zmuszenia przywódców świata kapitalistycznego, aby wyrzekli się swych rozbójniczych planów, aby przestali mieszać się w wewnętrzne sprawy narodów, aby przestrzegali zasady równouprawnienia narodów, aby wykonywali podpisane przez siebie zobowiązania. Odpowiedź towarzysza STALINA wytycza więc kierunek walki o pokój wszystkim zwolennikom pokoju na całym świecie.

Dotychczasowy rozwój sytuacji międzynarodowej dowodzi, że narody świata walczące o pokój są w stanie skutecznie i zwycięsko przeciwstawiać się wojnie, są w stanie zbudować przeciwko niej zaporę.

Wskazania towarzysza STALINA kierują walką narodów przeciwko wojnie — o pokój, wiodą ludzkość do zwycięstwa pokoju.

Dla uczczenia 60 rocznicy urodzin tow. Bieruta i Święta 1 Maja

Młodzi ślusarze „Pafawagu" osiągają dzięki metodzie Kowalowa 240 proc. normy

Młodzież całego kraju realizując zobowiązania zwycięsko pokonuje trudności i melduje o poważnych sukcesach.

W szybkim tempie realizuje swoje postanowienia produkcyjne młodzież „Pafawagu".

Trójka ślusarzy **Kamzol, Kasprzak i Kujuudzilis**, która z chwilą podjęcia zobowiązań pracuje według najlepszych wzorów, ustalonych metodą inż. Kowalowa — **osiąga już 240 proc. normy.**

Przodująca brygada ZMP-owska Skórzewskiego, która postanowiła wykonać ponadplanowo 7 kompletów części metalowych do wnętrz wagonów osobowych, mimo poważnych trudności do chwili obecnej **wykonała już ok. 65 proc. swego zobowiązania podjętego na okres 2 mies.**

W czołówce zespołów roboczych młodzieży znajduje się również brygada ZMP-owca **Brzozowskiego**, nosząca zaszczytne imię Wincentego Pstrowskiego. Brygada ta **wykonała dotąd 80 proc. swego zobowiązania na dzień 1 maja, a w całości zobowiązania, których termin realizacji przypadał na 18 bm.**

Tam gdzie padło hasło czynu młodzieży szkolnej

Nauczyciele, młodzież i komitet rodzicielski szkoły w Konopnicy, w pow. lubelskim, która pierwsza ze szkół na terenie kraju podjęła zobowiązanie dla uczczenia 60 rocznicy urodzin Prezydenta Bieruta, zwycięsko realizują swoje postanowienia.

Dzięki szeroko rozwiniętej pomocy koleżeńskiej oraz nauczycielstwu, które na powtarzanie materiału i udzielanie pomocy indywidualnej słabszym uczniom poświęciło dotychczas już ponad 100 dodatkowych godzin — uczniowie osiągają znacznie lepsze wyniki w nauce.

Przygotowano też nasiona i nawozy sztuczne pod mające powstać ogródki miczurinowskie.

Załoga Zakł. Mechanicznych „Ursus", realizując zobowiązania, już 30 marca oddała do użytku pracownicom fabryki nowy **Dom Młodej Robotnicy.**

Wiele młodych robotnic już wprowadziło się do nowych mieszkań.

*

Na czołowe miejsce w realizacji planów i czynu z okazji 60 rocznicy urodzin Prezydenta Bieruta i Święta 1 Maja wybiła się również **załoga Łódzkich Zakł. Maszyn Włókienniczych.** Mimo iż znajdują się one w stałej rozbudowie, **załoga wykonała plan produkcji za 1 kwartał w 124,7 proc.** Wyróżnili się tu przodujący formierze odlewów **J. Larkowski, J. Świerczyński i W. Hagiel**, którzy stale przekraczają **300 procent normy.**

Gorące uczucia do tow. Bieruta wyrażają listy młodzieży

(Informacja własna)

Wśród tysięcy listów napływających do tow. Bieruta szczególnie dużo uczucia wyrażają słowa pisane przez młodzież. Oto list młodego robotnika — ZMP-owca z Cieszyna:

Jestem synem robotnika i zdając sobie sprawę z tego, że tylko dzięki Polsce Ludowej mogłem uczyć się dwa lata w Szkole Przysposobienia Przemysłowego w Sułecinie na koszt Państwa, a później jako absolwent tej szkoły zostać robotnikiem **Zakładów M-2 w Cieszynie.**

Pracując w tym zakładzie mogłem ukończyć średnią szkołę zawodową i stać się w pełni wykwalifikowanym robotnikiem i przodownikiem pracy.

Chcąc przynajmniej w części odwdzięczyć się Tobie, Ukochany Towarzyszu Prezydencie, a przez Ciebie Najdroższej Ojczyźnie — Polsce Ludowej, zobowiązuję się:

podnieść ostatnio uzyskane przeciętne wykonanie normy z 215% na 270% i to w ciągu miesiąca marca i kwietnia 1952 r.;

zaciągnąć w dniu Twoich urodzin, tj. 18 kwietnia br. wartę, podczas której osiągnę wykonanie normy w 300 proc.

wyuczyć 1 niewykwalifikowaną koleżankę na wykwalifikowanego nawijacza w ciągu najbliższych dwóch miesięcy, zamiast pierwotnie planowanych czterech miesięcy;

do 1 maja br., pracując przy zwiększonej wydajności, nie uczynić żadnego wybraku.

Jako przewodniczący Oddziałowej Organizacji ZMP będę stale pracował nad pogłębieniem świadomości politycznej tak mojej, jak i moich towarzyszy.

Żyj nam długo, Towarzyszu Prezydencie i prowadź nas do wspaniałej, socjalistycznej przyszłości.

Edward Toll
Cieszyn

*

Drogi Obywatelu Prezydencie!

Dużo wdzięczności płynie z naszych młodych serduszek do Ciebie w dniu Twych urodzin. Kochamy Cię bardzo, Opiekunie dzieci i życzymy Ci dużo, dużo zdrowia i szczęścia.

Uczennice klasy III Szkoły Podstawowej nr 4 w **Dąbrowie Górniczej.**

Pragniemy być silni, ofiarni i pogodni jak Towarzysz Bierut

Spotkanie młodzieży Zakładów T-11 w Warszawie z tow. min. Mijalem



Młodzież Zakładów Wytwórczych Aparatur Oświetleniowych T-11 w Warszawie zdwoiła swoje wysiłki, pracuje dokładniej i szybciej — realizuje swoje zobowiązania podjęte dla uczczenia urodzin Przyjaciela i Nauczyciela Młodzieży, **Towarzysza Bieruta.**

Młodzież z T-11, jak cała polska młodzież, pragnie wyrazić swoje uczucia do Towarzysza Bieruta, poprzez lepszą pracę, szybsze i dokładniejsze wykonywanie swoich planów produkcyjnych. Pragnie tak żyć i pracować dla Polski Ludowej, jak walczył o nią i pracuje dla niej jej Pierwszy Obywatel.

O Towarzyszu Bierucie młodzież z T-11 pragnie wiedzieć jak najwięcej.

Jak jeszcze bliżej zapoznać się z życiem i pracą Towarzysza Bieruta — zastanawiają się młodzi robotnicy. Najlepiej byłoby posłuchać opowiadania kogoś, kto zna Towarzysza Bieruta, kto z nim współpracował...

Pragnienie młodzieży z T-11 jest realne. Bo oto pewnego popołudnia, do świetlicy Zakładów przychodzi bliski współpracownik Towarzysza Bieruta z okresu organizowania Krajowej Rady Narodowej, obecny minister Gospodarki Komunalnej, towarzysz Mijal.

Na krzesłach i stołach, jak komu wygodniej, usadowili się młodzi pracownicy T-11.

Słuchają.

Pośród młodych, na tle transparentu z prostym i jakże wymownym napisem: **„Uczmy się na życiu naszego nauczyciela Towarzysza Bieruta"**, tow Mijal dzieli się wspomnieniami ze wspólnej pracy z Towarzyszem Bierutem

Opowiada ciekawie, prosto i serdecznie.

Sylwetka Prezydenta coraz wyraźniej rysuje się przed oczami młodych robotników z T-11

— Tak jak On trzeba pracować, myśli młody agitator — zetempowiec. Tak jak On będę podchodzić do ludzi — skromnie, życzliwie. Będę starał się poznać każdego człowieka, z którym mam do czynienia, wyjaśnić mu gruntownie jego wątpliwości...

...Towarzysz Mijal opowiada o wielkiej pracowitości i dokładności Towarzysza Bieruta, o ogromie pracy, którą wykonuje, która przedłuża się często do późnej nocy.

— Jak długo sypia Towarzysz Bierut — pytają w dyskusji chłopcy z T-11 i sami odpowiadają sobie na pytanie... im lepiej będą pracować, im systematyczniej będą realizować plany produkcyjne — tym mniej trosk będzie miał Towarzysz Bierut.

Pytań jest wiele. Świadczą one o wielkim przywiązaniu, jakim darzy młodzież swego Nauczyciela, Przyjaciela, o gorącym pragnieniu nauczenia się od Niego jak najwięcej.

— Jak planuje sobie dzień pracy?

Czy ma również czas i na to, by czytać listy nadesłane do Niego przez obywateli...

Towarzysz Mijal odpowiada chętnie i szeroko. Opowiada przecież o Towarzyszu Bierucie młodzieży, którą Prezydent darzy wielką miłością i troską.

Dyskusja toczy się długo.

Zapada wieczór.

Młodzież T-11 serdecznie dziękuje Tow. Mijalowi. W atmosferze ciepłego, serdecznego uczucia dla Pierwszego Obywatela naszego kraju, długo brzmią okrzyki: **„Niech żyje Towarzysz Bierut".**

Młodzi rozchodzą się do domów z postanowieniem: **jutro będziemy pracowali jeszcze lepiej niż dotychczas. Będziemy starali się być tak silni, ofiarni i pogodni jak Towarzysz Bierut — nasz Przyjaciel i Nauczyciel**

*

I u Was Towarzysze, którzy wykonujecie zobowiązania dla uczczenia urodzin Towarzysza Bieruta warto byłoby zorganizować takie zebrania. Pomyślcie o tym.

Depesza KC Vietnamskiej Partii Pracy do KC PZPR

Do Komitetu Centralnego
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Głęboko wzruszeni Waszym telegramem gratulacyjnym, przesłanym nam z okazji rocznicy utworzenia naszej Partii prosimy Was o przyjęcie naszych najserdeczniejszych podziękowań.

Komitet Centralny
Vietnamskiej Partii Pracy.

PRZEŁOM

(Od korespondenta z Zabrza)

Powoli zapadała noc. Przed chwilą rozpoczęła pracę trzecia zmiana. Oparty o ścianę jednego z budynków stoi robotnik. Zapala właśnie papierosa i światło zapałki pada na jego młodą twarz. W klapie ubrania połyskuje znaczek zetempowski. To młodzieżowy przodownik pracy huty szkła w Zabrzu — JÓZEF RAINER.

Rainer opuścił swoje miejsce pod ścianą i zbliżył się do robotników krzątających się wokół dużego urządzenia zwanego wanną, okrytego białą cegłą szamotową.

„Z taką pracą to dużo zrobimy" — odzywa się ironicznie do dwóch odnoszarek. Ze złością machnął ręką.

A przecież przy dwóch innych warsztatach praca szła dobrze. Zespoły były różne. Lepsi z gorszymi nie chcieli razem pracować. Tworzyli zespoły tak, że istniało kilka dobrych brygad, składających się z najlepszych, które „goniły", pracując na akord. Słabsi nie mogli nadążyć.

Nierównomiernie są realizowane plany. Nie ma zgranych zespołów. Ludzie pomieszani, a produkcja coraz bardziej spadu.

Dni w hacie uciekały szybko, każdy z nich był coraz gorszy. Jedynie dwa dobrze pracujące zespoły GRABOWSKIEGO i SKUBACZA pracowały dalej na akord, wysoko przekraczając normy. Reszta załogi pracowała słabo i chaotycznie.

Przełomowe zebranie

Dobrze już było pod wieczór, kiedy zaczęło się zebranie organizacji ZMP-owskiej. Na zebraniu był m. in. Rainer. Siedział cicho na ławce pod oknem i nieco znużonym wzrokiem spoglądał po obecnych. Po głowie tłukła mu się uparcie jedna myśl, nie dawała mu spokoju.

Zwykle zebrania ich koła odbywały się bardzo „szumnie". Powoływano prezydium, sekretarza, potem był referat, dyskusja, sprawy organizacyjne, prenumeraty gazet i... odśpiewanie hymnu młodzieżowego.

Zebrania te były zawsze jednakowe, nie przynosiły nic nowego. Nie czuło się wśród zebranych jakiejś gorącej, twórczej myśli, inicjatywy, krytyki. Nie było „widać" młodych robotników zetempowców, chociaż byli obecni.

Skończył się właśnie referat i rozpocząć się miała dyskusja. Rainer dusił coś długo w sobie, kręcił się niespokojnie na krześle i wreszcie niepewnie, jakby z wahaniem, podniósł rękę.

„O, kolega Rainer — prosimy. Tylko zaznaczam, że trzeba dyskutować nad referatem" — powiedział przewodniczący zebrania.

Józefowi było tego już za wiele. Podniósł gwałtownie głowę i bokiem odwrócił się do zebranych.

— Dosyć, koledzy. Mówię wam, dość. Ja i napewno wielu z was dość mamy podobnych zebrań. Czy nie ma tu chwili czasu na naszych zebraniach, aby poruszyć nasze bolączki produkcyjne? Czy my nie pracujemy dla siebie? A my o boisku mówimy często, o planie nigdy. No, pytam — mówcie — powtórzył kilkakrotnie, rozgorączkowany.

Słowa Rainera wywołały poruszenie wśród zebranych. Były to pierwsze słowa o produkcji rzucone na zebraniu zetempowskim. Pierwszy apel do walki z trudnościami, o ich hutniczy plan. Słowa tym bardziej ważkie, że powiedział je Rainer. A on nie rzucał słów na wiatr.

Wystąpienie Rainera pokrzyżowało porządek dzienny zebrania. Już odzywały się szmery, głosy popierające jego apel.

— Mówcie, kolego Rainer — oddał mu głos przewodniczący zebrania.

„Nie powiem wiele, ale powiem to co czuję, to co powinno obchodzić nas wszystkich. Pracujemy pod planem. Po ostatnim remoncie wanny ludzie pomieszali się nawzajem. Z takiej pracy nie ma i nie będzie dobrych wyników. My, zetempowcy, robotnicy, nie możemy do tego dopuścić. Jest na to rada: trzeba ludzi skompletować, stworzyć prawdziwie zgrane zespoły" — mówił płynnie i szybko, krótkimi zdaniami kreślił sytuację panującą w hucie, sytuację wszystkim zresztą znaną. Plan nie był wykonywany, ale dotąd wszyscy jakby się godzili z tym, zwalając wszystko na „obiektywne trudności". Na koniec powiedział: „Podaję projekt, aby stworzyć jeden silny zespół młodzieżowy. Jego praca pomoże hucie w wykonaniu planu. Ja podejmę się go zorganizować".

Zebrani zareagowali żywo — Tak, tak... ma rację.. musi być brygada młodzieżowa... jest nas przecież wielu... — padały głosy spośród obecnych.

Głos zabrał obecny na zebraniu dyr. Lang: — Kolega Rainer ma słuszność. Zespół młodzieżowy pomógłby nam wyjść z tej sytuacji. Ale ja rzucę inny wniosek — stworzyć nie tylko zespół, ale całą młodzieżową zmianę!

Dużo było wrzawy po słowach dyrektora. Wybuchła zacięta dyskusja na ten temat. Na koniec podjęto nadzwyczajną uchwałę...

Już od następnego dnia wiele zmieniło się w hucie „Zabrze". Powstała młodzieżowa zmiana, która podzieliła się na pięcioosobowe zespoły warsztatowe. Silniejsi połączyli się ze słabszymi.

Starsi — a szczególnie zespoły Grabowskiego i Skubacza, widząc entuzjazm, jaki ogarnął młodych robotników zwiększyli jeszcze bardziej swoje wysiłki. Rozpoczęła się szlachetna walka o pierwszeństwo, o tytuł najlepszych w zakładzie.

Dni — podobnie jak przedtem — uciekały szybko.

Były jednak coraz lepsze, coraz radośniejsze.

O rytmiczną realizację planu

Nie wszystko zaczęło od razu „grać" po utworzeniu zmiany młodzieżowej. Wiele zespołów było w stadium początkowej organizacji, praca była jeszcze nieskoordynowana. Tu i ówdzie słyszało się spory.

Były to dni nowej walki, walki o pełną realizację planu. Wielokrotnie trzeba było przekonywać opornych, a nawet usunąć szkodliwych, którzy starali się rozbić pracę. W ciągłym zmaganiu się z trudnościami rośli nowi ludzie, tworzył się mocny, zwarty kolektyw zetempowski. Kolektyw ten stanowiła młodzież owej pierwszej w hucie młodzieżowej zmiany. Uchwałę każdego zebrania ZMP-owskiego wcielano natychmiast w czyn, przenoszono do hal huty, na każdy warsztat. Młodzież ufała swym brygadierom. Ufała im też reszta załogi.

W tych trudnych miesiącach często odbywały się zebrania młodzieży. Nie brakło na nich nikogo. Był RAINER, CEBULA — nabieracz, BENDLOWSKA — dmuchaczka, BURGIER, BRAUNER, SKUBACZ, PTOK — sekretarz Komitetu Partyjnego—KUDLIK, dyr WÓJCIK i dyr LANG, a często też i stary rywal Rainera — GRABOWSKI.

Tematem każdej narady była huta, jej bolączki, walka o plan. Nic też dziwnego, że młodzież zaczęła przodować na wszystkich odcinkach pracy. Dwukrotnie podniosła się produkcja. Huta szkła w Zabrzu znalazła się ponownie w szeregu przodujących w kraju.

ADAM GIERCZ

Wzrasta aktywność młodych bojowników o pokój

Wielomilionowe rzesze młodzieży demokratycznej — to aktywna, bojowa siła międzynarodowego ruchu obrońców pokoju. Z całą swą niespożytą energią, zdecydowanie i ofiarnie występują młodzi bojownicy o pokój przeciwko próbom imperialistów amerykańskich, usiłujących wzniecić pożogę nowej wojny światowej i skazać ludzkość na niezliczone ofiary, niedolę i cierpienia.

Wojna uderza przede wszystkim w młodzież, uderza bezpośrednio i najokrutniej. Agresorzy imperialistyczni stawiają na młodzież, albowiem potrzebne jest im mięso armatnie. Usiłują oni rozbić szeregi młodzieży, powaśnić ją i zdemoralizować, zatruć jadem szowinizmu i rasizmu, zapędzić miliony chłopców w szeregi agresywnych armii, przekształcić w automaty, wyzute z czci i wiary, uczynić z nich cynicznych morderców, pokornie i bez szemrania wykonujących rozkazy dowództwa, a następnie wysłać tych otumanionych chłopców, by w imię obcych i z gruntu wrogich całej pracującej ludzkości interesów magnatów kapitału, przelewali krew na polach Europy i Azji.

Młodzież Niemiec zachodnich i Japonii, Francji, Włoch i Belgii, USA, Anglii, krajów Ameryki Łacińskiej, Jugosławii, Hiszpanii, Grecji i innych państw kapitalistycznych, świadoma strasznego niebezpieczeństwa, jakie stanowią te ludobójcze plany imperialistów dla życia młodego pokolenia, występuje zdecydowanie przeciwko militaryzacji młodzieży, przeciwko wysyłaniu formacji wojskowych do Korei, Indochin i na Malaje, domaga się położenia kresu wojnom kolonialnym. Młodzież Indii, Afryki, krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu oraz innych krajów kolonialnych i zależnych prowadzi bohaterską walkę przeciwko uciskowi kolonialnemu, o wolność i niezawisłość narodową. Wszystkie najbardziej żywotne interesy młodzieży związane są ze sprawą utrzymania i utrwalenia pokoju.

Uprawiana w krajach kapitalistycznych polityka przygotowań do wojny, likwidowanie pokojowych gałęzi przemysłu szczególnie ciężko dotyka młodzież. W krajach tych miliony chłopców i dziewcząt nie mają możliwości nauki, a ci, którym uda się skończyć studia, nie mogą później znaleźć pracy w swym zawodzie.

Plagą młodzieży jest bezrobocie. W Stanach Zjednoczonych około 10 milionów chłopców i dziewcząt pozbawionych jest całkowicie lub częściowo pracy; we Włoszech przeszło trzecią część ogółu bezrobotnych stanowi młodzież poniżej lat 25. Stały spadek realnych zarobków uderza przede wszystkim w mniej wykwalifikowanych młodych robotników. Ciężką sytuację materialną młodzieży pracującej pogłębia fakt, że za równą z robotnikami dorosłymi pracę otrzymuje ona niższą (np. w USA i Anglii o 30—50 proc.) płacę. Szczególnie tragiczna, zaiste niewolnicza, jest sytuacja młodzieży robotniczej i chłopskiej w krajach kolonialnych i zależnych.

Młodzież świata widzi urzeczywistnienie swych dążeń i nadziei w twórczym życiu i w natchnionej pracy młodzieży wielkiego Związku Radzieckiego, która poświęca całą swą energię walce o trwały i ugruntowany pokój, o przyjaźń między narodami, wielkiej sprawie budowy komunizmu, rozwojowi nauki, kultury i sztuki dla dobra całej ludzkości. Młode pokolenie we wszystkich krajach z głęboką uwagą i radością śledzi również sukcesy budującej nowe życie młodzieży Chińskiej Republiki Ludowej i europejskich krajów demokracji ludowej.

Z orężem w ręku broni wolności i niepodległości swych krajów przed zakusami ciemięzców imperialistycznych młodzież Vietnamu, Kambodży, Laosu, Malajów, Burmy i Filipin. Porywającym przykładem jest dla niej ofiarna walka pełnych wiary w zwycięstwo młodych bohaterów Koreańskiej Armii Ludowej i ochotników chińskich, odpowiadających na bestialstwa okupantów, którzy ostatnio rozpętali nikczemną i haniebną wojnę bakteriologiczną, śmiertelną nienawiścią do najeźdźców, wzmożeniem ciosów zadawanych interwentom.

Rękojmią powodzenia walki młodzieży o pokój i szczęśliwą przyszłość jest wzrastający stopień zorganizowania ruchu młodzieżowego, wzmocnienie jedności młodzieży i wzrost wpływów jej demokratycznych organizacji. Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej, zrzeszająca w swych szeregach przeszło 75 milionów chłopców i dziewcząt z 84 krajów, jest dzisiaj poważną siłą międzynarodową.

Światowy Tydzień Młodzieży odbywał się w atmosferze prawdziwego entuzjazmu, pod hasłami wzmożenia walki o pokój, przeciwko zbrodniczym planom amerykańskich pretendentów do panowania nad światem.

Propozycje młodzieży Amsterdamu w sprawie przeprowadzenia w roku 1952 międzynarodowej konferencji w obronie praw młodzieży wywołały żywy oddźwięk wśród młodzieży demokratycznej na całym świecie. W chwili obecnej w wielu krajach czynione są przygotowania do konferencji.

Młodzież pracująca jest niewyczerpaną rezerwą, która zasila szeregi partii komunistycznych i robotniczych. Stałe kierowanie postępowymi organizacjami młodzieżowymi i udzielanie im pomocy, nieustanna troska o nie — oto niezwykle ważne zadanie i obowiązek partii komunistycznych i robotniczych.

Partie komunistyczne i robotnicze żądają od swych organizacji, od każdego komunisty, wzmożenia pracy wśród młodzieży, dalszego umacniania jej demokratycznych organizacji i przekształcania ich w bojowe, prawdziwie masowe organizacje.

Na III Światowym Zlocie Młodych Bojowników o Pokój przedstawiciele młodzieży wszystkich krajów ślubowali jednomyślnie, że dochowają wierności sprawie pokoju, że będą demaskować i udaremniać plany wrogów pokoju i ludzkości, że walczyć będą przeciwko wyścigowi zbrojeń, o poprawę warunków bytu młodzieży, że utrzymają i utrwalą jedność jej szeregów. Przykłady młodych bohaterów narodu francuskiego, Raymonde Dien, Henri Martina, żołnierza holenderskiego Pieta van Staverena, przywódcy znanego strajku w Barcelonie Lopeza Raimundo i tysięcy innych młodych bojowników o pokój, przykłady okrytych chwałą młodych bohaterów Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i ochotników chińskich, Vietnamu i innych krajów, wzrastająca aktywność milionów młodych obrońców pokoju na całym świecie — są rękojmią, że wielka ta przysięga będzie dotrzymana.

(Skrót artykułu z pisma „O trwały pokój, o demokrację ludową", nr 13 (177).

Seweryn Pollak

Zawsze żywy przykład

Obchodzimy w tym roku setną rocznicę śmierci Mikołaja Gogola. Obchodzimy ją tym uroczyściej, że Światowy Komitet Obrońców Pokoju, jak najbardziej słusznie włączył nazwisko Gogola w liczbę czterech wielkich ludzi, których działalność stała się własnością całej ludzkości, własnością wszystkich tych, którym postęp, rozwój kultury i sprawa pokoju światowego leży na sercu.

Bohaterowie utworów Gogola żyją po dzień dzisiejszy w każdym środowisku, gdzie jeszcze dotychczas panuje przemoc człowieka nad człowiekiem, gdzie jeszcze dotychczas rządzi się chciwość, obłuda, bezczelność i tępota. Ustrój wyzysku i kapitalistycznej własności deprawując człowieka, rozwija w nim te wszystkie ujemne cechy, które z takim mistrzostwem obnażył w swoich utworach Gogol. Prawda jego utworów jest bezlitosna, a konkretność i realizm ukazywanych przezeń wizerunków są nieubłaganie wierne.

Tam, gdzie istnieje jeszcze walka klasowa, gdzie istnieją wyzyskiwacze i wyzyskiwani — tam wszędzie w mniej lub więcej zamaskowanej postaci żyją bohaterowie powieści Gogola. Potrafią się oni dotąd ukrywać wśród nas i wnosić w nasz twórczy wysiłek rozkładowe pierwiastki przeszłości. Czyż spoza tępogłowego, zatwardziałego reakcjonisty, który nie widzi wielkości naszych dni, nie umie dostrzec historii, który dziś jeszcze wzdycha za „dawnymi dobrymi czasami" sanacji i po cichutku, bo nie śmie głośno, marzy o nowej wojnie i o tym, by przyszli wreszcie Amerykanie, przynosząc mu „wolność" paskowania w rodzimym sklepiku — nie wygląda niedźwiedzi pysk Sobakiewicza z „Martwych dusz"? Tacy Sobakiewicze tępotę swoją zwykli uważać za niezłomność, swoje małoduszne utyskiwania na trudności dnia powszedniego — nazywają bezwzględnością w mówieniu prawdy.

A Cziczikow handlujący „martwymi duszami", gdy spotkało go niepowodzenie, to znaczy gdy go przyłapano za rękę w brudnej sprawie, powiada: — *„Dlaczego ja? Dlaczego na mnie spadło nieszczęście? Któż teraz nie korzysta na urzędzie? Nikogo nie unieszczęśliwiłem: nie ograbiłem wdowy, nie puściłem nikogo z torbami; korzystałem z nadmiaru, brałem tam, gdzie każdy by brał, gdybym ja nie skorzystał, to inni by skorzystali".*

Iluż to jeszcze Cziczikowów chodzi pomiędzy nami. Muszą się bardziej maskować, nie mogą już swobodnie pływać po szerokich, ale mętnych wodach wielkich interesów, ale jeszcze i teraz starają się tu urwać, tam zahaczyć... To ci, którzy za okupacji hitlerowskiej skupowali pożydowskie meble, meble, na których nie obeschła jeszcze krew. To ci, którzy jeszcze niedawno uprawiali na ziemiach zachodnich wielki szaber. Rozmawiałem kiedyś z takim:

— I cóż w tym złego? — mówił. — Nie ja kupię, to kupi inny. A czy wskrzeszę tym ofiary? Nie ja wywiozę, to wywiozą i zarobią inni — mówił w kilka lat potem.

Dziś ten nasz maluczki, domorosły Cziczikow siedzi jako urzędnik w jakimś przedsiębiorstwie. Siedzi cicho, jest „uczciwy", przebył jakiś tam roczek w Milencinie za jakieś tam „posunięcia", które się wykryły, ma chwilowo dosyć, ale popuścić mu tylko. Nie, nie zginęli jeszcze pomiędzy nami Cziczikowie. I wielu z nas — znacznie mniej, to prawda, niż dawniej, ale jeszcze wielu, niestety — winno by sobie powtórzyć słowa wielkiego przeziercy — Gogola, gdy zwracał się do swoich współczesnych:

„A kto spośród was, pełen chrześcijańskiej pokory, nie publicznie, lecz w ciszy, sam, w chwilach samotnych rozmów z samym sobą, zagłębi we wnętrze własnej duszy to ciężkie pytanie: „A czy i we mnie nie ma jakiejś części Cziczikowa?"

Bo Cziczikow nie objawia się w sposób tylko tak drastyczny. U Gogola ma on inne jeszcze cechy:

— *„Nie lubił nawet w żadnym wypadku pozwalać na zbyt familiarne traktowanie siebie, chyba, że osoba posiadała bardzo wysokie stanowisko"* — mówi o Cziczikowie Gogol.

A Maniłow? Obojętny w głębi duszy na wszystko, obłudny, z gębą pełną pustych, pięknie brzmiących frazesów, usłużny dla pierwszego lepszego, kto może coś znaczyć, a nieczuły na prawdziwe potrzeby, niewrażliwy na prawdziwe troski Maniłow? Takich napoły Cziczikowów, napoły Maniłowów znajdziemy jeszcze wielu. Zasiadają niekiedy w miękkich fotelach naczelników — ostatni Mohikanie burżuazyjnej etyki, kapitalistycznych stosunków.

Niedawno w pewnym urzędzie miałem do czynienia z jednym z takich Maniłowów. Była to osobistość, do której trafiłem po wielu wędrówkach od Annanasza do Kaifasza. Załatwiałem sprawę, którą przy odrobinie dobrej woli mógłby mi załatwić referent, ale posyłano mnie coraz wyżej. Gdy wreszcie trafiłem do Maniłowa, przyjął mnie dość oschle, ale jakże się odmienił, jak nagle wygrzeczniał, gdy w jednym z przedstawionych przeze mnie papierów dostrzegł słówko: „Redaktor". A przecież słówko to niczym się nie wiązało ze sprawą, jaką załatwiałem. Pogrobowiec Maniłowszczyzny odezwał się w urzędniku Polski Ludowej...

Możemy i musimy wszyscy, czytelnicy i pisarze, uczyć się u Gogola odwagi mówienia o swoich przywarach, o tym wszystkim, co za czasów autora „Rewizora" i „Martwych dusz", było czynnikiem rozkładającym jego ojczyznę, a za naszych czasów straciło już co prawda zabójcze właściwości trupiego jadu, ale jeszcze potrafi zatruwać, pozbawiać sił.

Od czasów Gogola zdobyliśmy jeszcze jeden oręż. Tym orężem jest nie tylko krytyka, ale i umiejętność samokrytyki. Oręż ten dał nam do ręki socjalizm i orężem tym potrafimy się posługiwać. Jeżeli pomiędzy nami, jako pozostałości dawnych burżuazyjnych czasów, pozostali jeszcze Horodniczowie, Cziczikowowie, Maniłowowie, to iluż jeszcze i to, niestety, nie tylko wśród starszych, ale i wśród młodzieży pozostało chuliganów Nozdriewów i Mokijów Kifowiczów, ilu jest jeszcze blagierów, mydłków, bikiniarzy — Chlestakowów? Powiedzmy sobie prawdę: wielu. Potrafią oni deklamować, potrafią pięknie czasem mówić o socjalizmie, ale przypatrzmy się ich życiu i umiejmy wpłynąć na to, aby ich wychować na nowo, aby stworzyć z nich prawdziwych, świadomych obywateli państwa socjalistycznego.

Chlestakowowie — wystąp!

MIAU



Droga Redakcjo!

20 marca słyszałem przypadkowo audycję radiową z Ankary w Turcji. Spiker tamtejszego radia twierdził, że w Polsce jest taki głód, iż młodzi chłopcy łapią koty na ulicy i zabijają je, a potem robią z nich kotlety dewolaj i nóżki w galarecie. Mieszkam na jednym z osiedli warszawskich, w rodzinie robotniczej, ale nie widziałem, aby w tej rodzinie spożywano któregokolwiek z moich braci, a i mnie chyba nic nie grozi. Po tej audycji — przyznaję ze wstydem — trochę się przestraszyłem, jak pewien chłopiec zawołał na mnie „kici-kici". Ale on mnie chciał po prostu pogłaskać...

Z poważaniem

MRUCZEK

Wadim ŁUKASZEWICZ

Dziewczęta 2)

(OPOWIADANIE)

Wchodzi Anna Sergiejewna, już 20 lat uczy ona w Krasnienkowskiej szkole, i prawie wszyscy brygadziści to jej uczniowie. Teraz Annę Sergiejewnę wybrano na sekretarza organizacji partyjnej w kołchozie.

Z Anną Sergiejewną witają się radośnie i z troską pytają, czemu to tak schudła na twarzy?

— Przy was nie tak jeszcze schudniemy, — śmieje się nauczycielka. — Kołchoz teraz ogromny, spróbujcie biegać do wszystkich brygad.

— Kogo nie ma? — pyta przewodniczący.

— Wietiołkina!

— A czy on wie? — przewodniczący mówi głośniej — Mario Piotrowno, czy dzwoniliście do trzeciej brygady, że będzie zebranie.

— Dzwoniłam — odpowiada spod ściany.

Do gabinetu wchodzi Natasza.

— Wy do mnie?

— Nie, Nikito Andrejewiczu. Ja tak sobie.



— Siadaj, siadaj Nataszo! — głośno mówi Anna Sergiejewna. — Tyś powinna się orientować.

— Siadaj, posłuchaj — uśmiecha się przewodniczący. — Myślałem, że masz może pilną sprawę... Więc kto wie coś o Wietiołkinie?

— Widziałem go, kiedy jechał, — odzywa się Iwan Stepanowicz, brygadier ogrodników. — Powiedział, że będzie.

Do gabinetu wchodzi Wiktor, wycierając twarz czapką, szybko siada na pierwsze wolne krzesło.

Przewodniczący patrzy na ścienny zegar.

— Dlaczego spóźniliście się towarzyszu Wietiołkin?

Natasza czeka, co też on odpowie.

— Zajechałem do młyna — odpowiada Wiktor i Natasza widzi, że jego marynarka pobrudzona jest mąką. Natasza patrzy na Wiktora i robi jej się gorąco ze wstydu za niego.

— Mogliście wcześniej pojechać do młyna...

Przewodniczący mówi, że pogoda jakgdyby zaczyna się ustalać. Chociaż, według prognozy, możliwy jest krótkotrwały deszcz, ale barometry w biurze i u niego w domu idą na „pogodę". Nie można tracić czasu i jutro zaczynamy żniwa.

— Zboże jeszcze zielone! — odpowiadają brygadziści.

— Wiem, — mówi przewodniczący, — miejscami zboża są oczywiście odrobinę zielone, ale miejscami dojrzałe. Objeżdżałem brygady sprawdzałem. Na przykład u Popytkina można zbierać, ziarno nie ugina się pod paznokciem, a łamie. Jak uważacie towarzyszko Gałatkionowa?

Gałatkioniowa uważa, że z powodzeniem można zaczynać. Zboże dojrzało na przykład w Kustikowie na górce i jeszcze chyba za strumykiem, na lewo od drogi do Graczówki również i w Graczówce — za młynem w kierunku rzeki, w Kopynczewie w Pogoriełkach. Tak jedną po drugiej agronom opisuje wszystkie 9 brygad. Tylko w trzeciej brygadzie Gałatkionowa nie była ani wczoraj ani dzisiaj i dlatego nie wie, gdzie trzeba będzie ręcznie zbierać, leżące zboże. Jeżeli będzie pogoda przez dwa — trzy dni to zboże „dojdzie" i można będzie wezwać kombajn. A jak jest w trzeciej brygadzie, to ona nie wie.

— Możecie zaczynać Wietiołkin? — pyta przewodniczący.

— Jeden dzień trzeba by poczekać...

— A ten klin po koniczynie, w stronę Wołgi, szybko dojrzeje?

Wiktor milczy.

— W grudniu! — śmieją się brygadziści. — Na Nowy Rok!

— I ja tak sądzę — mówi przewodniczący. — Trzeba mieć rozum, żeby na ten klin dać dwa razy więcej sztucznych nawozów!

Twarz Wiktora płonie, szuka czegoś po kieszeniach. Potem znowu wyciera twarz czapką. Natasza z wdzięcznością patrzy na przewodniczącego: warto by jeszcze dołożyć Wiktorowi!

— Na każdej naradzie tak to wygląda — szepce Iwan Stiepanowicz, brygadzista ogrodników i uśmiecha się. — Niedługo dymić zacznie nasz Wiktor.

— W naszym życiu, towarzyszu Wietiołkin, chytrością żyć nie można, wiadomości potrzebne ot co: w pewnym opowiadaniu Gorkiego występuje chłopczyk, który myśli, że jeśli karalucha dobrze karmić, karaluch wyrośnie na konia. Tak i Wietiołkin...

Graczowa nie śmieje się.

— Starczy Nikito Andrejewiczu, — mówi głośno. — Praca czeka.

Na Wiktora przykro jest patrzeć, kręci się w krześle, płonie jak świeca, nawet szyja z tyłu czerwienieje.

Przewodniczący znowu patrzy na zegar.

— W sumie przez towarzysza Wietiołkina straciliśmy dzisiaj 30 minut czasu przeznaczonego na pracę. Uprzedzam, że jeśli ogólna ilość zboża w 3 brygadzie będzie niższa od zaplanowanej, brygadziście, towarzyszowi Wietiołkinowi obniżę dniówki obrachunkowe...

I zaczyna wypytywać czy wszystko w brygadach jest gotowe do żniw, ile jest czynnych kosiarek, czy wszystkie żniwiarki są wyremontowane, ilu ludzi wyjdzie w pole.

Po zebraniu, kiedy wszyscy się rozchodzą, Natasza natyka się w sieni na Wiktora.

— Cóż to przywitać się nie raczysz? — pyta Wiktor.

— Czego chcesz?

Natasza nie podnosi oczu.

c. d. n.

BOLESŁAW BIERUT — ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ (II)



Bolesław Bierut w roku 1927 — przed uwięzieniem w Będzinie. (Zdjęcie znalezione niedawno przy rozbiórce domów na MDM)

Dąbrowa Górnicza roku 1919. Zagłębie niewyleczone z ran, zadanych przez burżuazję przy dławieniu Rad Delegatów Robotniczych. Rząd szybko przebudowuje koszary w Będzinie na jeszcze jedno nowe więzienie. Terror wzrasta — dniami lokautów w hutach i kopalniach, nocami aresztowań. Partia komunistyczna pracuje w podziemiu nielegalności.

Piękna śląska wiosna wita w Dąbrowie Bolesława Bieruta. Dokładnie wydeptuje on ścieżki między kopalnią „Paryż" a hutą „Bankowa", między rozrzuconymi robotniczymi osiedlami. Przemawia, agituje, tłumaczy. Zakłada sieć świetlic i stowarzyszeń oświatowych, poprzez które Partia pracuje wśród najszerszych mas robotniczych. Nędza nie omija żadnej robotniczej izby, a na nędzy bezlitośnie żeruje spekulacja sklepików, pobierających za cukier i chleb — ubranie i poduszki. Powstają robotnicze spółdzielnie spożywców. Przez rok trwa praca Bolesława Bieruta w Zagłębiu. Przeżył z zagłębiakami najtrudniejszy, najboleśniejszy okres — pierwsze uderzenia burżuazyjnych rządów, pierwsze „dobrodziejstwa" burżuazyjnej niepodległości. Pogodny, zawsze opanowany, serdeczny — towarzysz.

Partia wzywa do Warszawy. Czeka na Bolesława Bieruta odpowiedzialna funkcja kierownika dopiero powstałej i nie okrzepłej jeszcze centrali robotniczego ruchu spółdzielczego. A więc możliwość wcielania w życie wypiastowanej jeszcze w Lublinie idei robotniczej spółdzielczości, wdrażającej robotników do gospodarowania, pomagającej kształtować ich świadomość rewolucyjną; a więc wielka masowa praca wśród tysięcy ludzi. Kolejne zjazdy Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spożywców wybierają Bolesława Bieruta do władz naczelnych. Legalne wyjazdy do legalnych placówek znakomicie łączą się ze sprawami zgoła nielegalnymi — z organizacyjnymi poleceniami partyjnymi.

Bolesław Bierut stara się skupić wokół spółdzielczości jak najwięcej młodzieży. **„Niech się uczą gospodarować** — mówi — **gospodarzy będzie nam potrzeba"**. W księdze jubileuszowej Lubelskiej Spółdzielni Spożywców zapisuje w roku 1923: **„Istotna waga LSS — to nie tylko poważny dorobek gospodarczy, ale głównie owa świadomość socjalistyczna, która panując w LSS przygotowuje ludzi do przyszłej gospodarki socjalistycznej"**.

Pisma spółdzielcze i rezolucje zjazdów obnażają źródła drożyzny i kryzysów, demaskują kijowską awanturę Piłsudskiego, zdecydowanie protestują — jakże często z inicjatywy Bolesława Bieruta — przeciw wojnie z młodym Krajem Rad. **„Jedną z najważniejszych przyczyn kryzysu gospodarczego** — głosi uchwała Rady Związku w r. 1920 — **jest wojna na Wschodzie, prowadzona wbrew interesom proletariatu. Wobec tego Rada Związku poleca zarówno redakcji „Spółdzielcy", jak i lustratorom podjęcie natychmiastowej agitacji za natychmiastowym zawarciem pokoju z bratnią rosyjską klasą robotniczą"**.

Ruch robotniczej spółdzielczości zatacza coraz szersze kręgi. Staje się groźny dla pałkarskich rządów burżuazji. Zbyt wielkie ma on jednak poparcie w najszerszych masach społeczeństwa, by rząd odważył się na podjęcie ataków z czoła. Dlatego też burżuazja uderza od wewnątrz, poprzez zawsze gotową do każdej zdrady prawicę PPS, spędzając ruch z jego rewolucyjnych pozycji. Bolesław Bierut wraz z grupką członków Zarządu odpowiada na prowokację ofensywą. Na zjeździe w Krakowie w r. 1920 atak, w którym uczestniczyli najbardziej wypróbowani zdrajcy klasy robotniczej Zaremba i Kwapiński — został odparty. Ale już w rok później przy udziale „oficjalnego" terroru policyjnego prawicowi pepesowcy opanowują Radę Naczelną i systematycznie zamieniają ruch w „apolityczne" kramikarstwo kapitalistyczne. W r. 1922 Bolesław Bierut opuszcza stworzoną przez siebie i mozolnie budowaną przez lata placówkę.

Wielkie doświadczenie w łączeniu pracy legalnej z nielegalną, organizatorski rozmach i umiłowanie pracy wśród mas cechują go nadal. Rząd stara się złamać terrorem Partię, zamykając legalne placówki, za pomocą których rozszerza ona swe wpływy wśród bezpartyjnych, wśród mas ludzi pracy. Partia równie konsekwentnie, uparcie i ofiarnie tworzy nowe. Cenzura przez coraz gęstsze sito przepuszcza każde drukowane słowo. Bolesław Bierut uruchamia spółdzielnię księgarską „Książka" — jedyne wówczas marksistowskie wydawnictwo w Polsce. W suterenach i na poddaszach warszawskich przedmieść szaleje choroba bezrobotnych, gruźlica. W zarządzie warszawskiej Rady Kasy Chorych walczy o robotnicze zdrowie, o kolonie dla robotniczych dzieci, wybrany przez robotników Bolesław Bierut. Kamienicznicy uprawiają legalny rozbój, nazywany pobieraniem komornego, władze sypią eksmisjami — jako protest wyrastają z inicjatywy Bolesława Bieruta domy Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu. Po wyrokach sanacyjnych wychodzą z więzień działacze partyjni ze zrujnowanym zdrowiem — na Antałówce w Zakopanem zakłada Bolesław Bierut dom, nazwany oficjalnie „Gospodą Włóczęgów", w którym legalnie, półlegalnie i nielegalnie można odpocząć i nabrać sił do dalszej walki. Pisze dużo — w raz po raz konfiskowanych wydawnictwach demaskuje niezmordowanie pepesowskich oszustów we władzach spółdzielczości robotniczej.

Przez cały czas zapracowany i nie znający wypoczynku, nie ma stałego mieszkania, zmienia kilkakrotnie nazwisko — a pracuje przecież wśród setek i tysięcy ludzi bezpartyjnych, obcych. Przychodzi na zebrania ze swoim szczerym, otwartym uśmiechem, z odważnym, spokojnym słowem, z głęboką żarliwą wiarą w swoją klasę i swój naród.

Jesienią 1923 r. w odpowiedzi na lokauty komuniści śląscy i zagłębiowscy tworzą „Komitet 21" i proklamują strajk powszechny. I znów Dąbrowa wita Bolesława Bieruta. Jako członek egzekutywy Komitetu Okręgowego KPP staje się on w tych trudnych miesiącach nierównej walki, w ponurych dniach procesu „Komitetu 21" jednym z najbardziej cenionych przywódców Czerwonego Zagłębia. A były to lata, kiedy klasom posiadającym udało się utrwalić swe panowanie, podwoić wyzysk. Partia komunistyczna wzywała masy pracujące do twardej walki o swoje prawa. Wszystkie siły, całą ogromną energię oddaje wówczas sprawie najważniejszej — budowaniu ponad głowami pepesowskich przywódców jedności działania klasy robotniczej.

Specjalnie wiele serca wkłada Bolesław Bierut w pracę oświatową wśród robotników. Zakłada w Milowicach centralę bibliotek ruchomych, która dociera do wszystkich zakątków Zagłębia.

Lata pracy w Zagłębiu przeplecione były 6-krotnym pobytem w więzieniach. Nigdy jednak policji nie udało się zebrać dość dowodów dla zmontowania procesu. W celach zawiązywały się przyjaźnie z najwybitniejszymi działaczami KPP w Zagłębiu, między innymi z Zenonem Nowakiem — obecnym sekretarzem KC PZPR.

Partia odwołuje tow. Bieruta z Zagłębia do Warszawy. Sprawy zagłębiowskie posłużyły jako dowody obciążające w procesie wytoczonym mu w r. 1927, w wyniku którego Bolesław Bierut znalazł się w celi więzienia w Będzinie. Tutaj zawiera serdeczną przyjaźń z wybitnym działaczem KPP Aleksandrem Zawadzkim, — obecnym sekretarzem KC PZPR i wicepremierem. Specjalną troskliwością otacza w więzieniu młodzież. **„Będąc w więzieniu w Będzinie** — wspomina tow. Bierut — **nie marnowałem czasu. Starałem się wykorzystać go celowo i zorganizowałem nauczanie dla więźniów. W więzieniu przebywali przeważnie górnicy i robotnicy zagłębiowscy"**. Wśród więźniów tow. Bierut był najbardziej wykształcony — przyjął więc na siebie rolę wykładowcy. Jeden ze współwięźniów opowiada: **„W celach uczono się geografii, historii, rachunków, polskiego. Analfabeci uczyli się czytać i pisać. Towarzysz Bierut wykładał historię ruchu robotniczego w Polsce. Często odbywały się dyskusje"**.

Nie umieli przedstawiciele sanacyjnej sprawiedliwości zmontować aktu oskarżenia. Stosunkowo szybko wychodzi Bolesław Bierut na wolność — za kaucją. Zostaje członkiem Sekretariatu KPP, najwyższej instancji partyjnej. Ale śledztwo zagłębiowskie dobiega końca — stawienie się na rozprawę oznacza długoletnie więzienie. Kierownictwo partyjne decyduje o wyjeździe z kraju.

Praga, Wiedeń, Sofia, wreszcie stolica rewolucjonistów świata: Moskwa. Związek Radziecki buduje podwaliny socjalizmu. Trzeba się uczyć, uczyć wszystkiego — tak kiedyś będzie w Polsce, podobna walka, podobne trudy i podobne zwycięstwa. W Moskwie przebywają wybitni komuniści — emigranci wszystkich nieomal narodów — ileż zgromadzonego doświadczenia rewolucyjnej walki! No i wreszcie po tylu latach możliwość zaspokojenia nigdy nie nasyconego głodu wiedzy. Bolesław Bierut studiuje zagadnienia społeczno - ekonomiczne i chłonie to nowe, wolne, nigdzie na świecie nieznane życie.

Wraca do kraju w 1931 roku; w kraju już piąty rok rządzi faszyzm: 500.000 bezrobotnych i milion chłopów zbędnych na wsi, analfabetyzm i nienotowana śmiertelność wśród dzieci, mnożące się procesy komunistów. Partia kieruje Bolesława Bieruta do Łodzi. Tu, jako sekretarz Komitetu Okręgowego KPP organizuje walkę włókniarzy.

Po pewnym czasie otrzymuje nowe zadanie partyjne: staje na czele niesłychanie ważnej dla walki przeciw faszystom placówki. Była nią Międzynarodowa Organizacja Pomocy Rewolucjonistom — MOPR. Niosła ona pomoc wszystkim okrutnie prześladowanym i więzionym za walkę wyzwoleńczą oraz organizowała wiele akcji w obronie gwałconych przez faszystowski rząd praw demokratycznych.

Towarzysz „Wacek" — taki pseudonim partyjny nosił wówczas Bolesław Bierut — wspomina ten prawie 2-letni okres pracy: **„Stawiałem szczególny nacisk na sprawę podtrzymania ducha w ludziach, których właśnie starał się łamać duchowo coraz bezwzględniejszy reżim sanacyjnego faszyzmu"**.

W grudniu 1933 r. tow. Bierut zostaje wtrącony do więzienia. W 1935 r. zostaje przeniesiony do więzienia w Rawiczu. Tam spotkał się z innymi czołowymi działaczami KPP. **„Był ze mną w Rawiczu** — wspomina Bolesław Bierut — **Marian Buczek, człowiek wyjątkowej wartości, gorący patriota... Był tu Alfred Lampe, człowiek nieprzeciętnego talentu i wiedzy, wybitny polityk i publicysta... Znajdował się tu także Marceli Nowotko, jeden z tych wyjątkowych przywódców robotniczych, którzy o własnej mocy wyrośli z szarych mas proletariackich, zdobywając przez swój szczególny, budujący optymizm i wiarę, sposób bycia, powszechną sympatię i autorytet... Na czele zespołu więziennego stał Paweł Finder, inżynier-chemik, niegdyś wybitny działacz wśród emigrantów polskich we Francji..."**

W grudniu 1938 roku Bolesław Bierut wychodzi z więzienia. Nad Polskę nadciąga nawałnica hitlerowska

(c. d. n.)

Odgadnij to!

W domu pewnego wybitnego fizyka w Wiedniu odbyło się niedawno zebranie grona uczonych z zakresu fizyki i chemii, astronomii i matematyki, dla omówienia ostatnich zdobyczy naukowych na polu astrofizyki *).

Po kilku godzinach owocnych narad, postanowiono dla ochłody spędzić parę chwil w pięknym parku.

Po drodze jeden z uczonych chcąc pokazać koledze, jak to szklana kula, zdobiąca kij, na którym wspierał się krzak pięknej róży, zniekształca twarz widza, wszedł ostrożnie na grządkę i uchwycił kulę obu rękoma, aby ją zdjąć z kija.

Uchwycił... i zdębiał! Trzymał kulę w rękach i patrzał pytająco na kolegów. Wkrótce zdumienie ogarnęło wszystkich. Okazało się, że kula, oświetlona pełnym blaskiem południowego słońca była gorąca od strony północnej, czyli zacienionej, a chłodna — od strony słońca.

Uczeni poczęli na wyścigi biegać od kuli do kuli, a było tych kul w parku — kilkanaście, aby przekonać się, że wszystkie kule ukazują ten sam stan, wprost sprzeczny z tzw. „zdrowym rozsądkiem", który zresztą w nauce nieraz... zawodzi.

— Tak odkrywa się nowe prawa przyrody — zagail jeden.

— Dawno mówiłem, że sprawa odbijania i skupiania promieni światła przez wypukłe i wklęsłe powierzchnie winna być zrewidowana — podjął drugi.

— Ciekawe, że to zjawisko jest niezależne od wielkości i koloru kul — zauważył trzeci.

Rozpoczęła się na prędce debata, w której wymieniano prawa fizyczne i na-



zwiska znakomitych fizyków, którzy badali prawa promieniowania.

Postanowiono zabrać kilka kul do pracowni i przede wszystkim zbadać skład chemiczny lśniącej powłoki lustra, oraz gatunek szkła. Polecono wobec tego ogrodnikowi zapakować kilka kul i zawieźć je do laboratorium uniwersyteckiego.

Ogrodnik, który kule te codziennie obserwował, dowiedziawszy się, o co chodzi, dał wyjaśnienie, które zawodowych uczonych wprawiło w niemałe zakłopotanie...

Jeżeli jesteście fizykami, albo... ogrodnikami, spróbujcie sami rozwiązać tę zagadkę. Rozwiązania szukajcie w następnym numerze gazety.

E. BIAŁOBORSKI

*) Nauka o budowie ciał niebieskich.

Nowości NAUKI I TECHNIKI

W pustyni zakwitła pszenica

Na doświadczalnych polach Iljińskiej bazy Akademii Nauk Kazachskiej SRR hoduje się odporną na suszę pszenicę. Powierzchnia zasiewów tej cennej kultury obejmowała w 1951 roku na piaskach nad jeziorem Bałchasz 135 hektarów.

Prace badawcze nad uprawą pszenicy w surowych warunkach pustyni prowadzono tu przez cztery lata. W ciągu tego czasu uczeni opracowali metody uprawy uodpornionych gatunków tej kultury. Prace agrotechniczne obejmują głęboką orkę zimową, zatrzymywanie śniegu itd. Najlepsze plony daje w tych warunkach miękka pszenica „ERITROSPERMUM — 841". Gatunek ten, jako jedyny spośród wypróbowanych przez bazę 57 innych gatunków pszenicy przetrwał w 1951 roku, pomimo szczególnie niekorzystnych warunków klimatycznych. W roku 1952 powierzchnia uprawy tej pszenicy zostanie tu czterokrotnie zwiększona.



Rury z ... papieru

Inżynier I. Wieliczko — pracownik naukowy Wszechzwiązkowego Naukowo - Badawczego Instytutu Hydrotechniki i Melioracji opracował metodę produkcji rur z papieru i bitumu *), które znajdują zastosowanie w nawadnianiu pól i w doprowadzaniu wody do kolchozów i sowchozów.

Do wyrobu takich rur stosuje się zwykły papier pakunkowy. Papierowe rury, nasycone bitumem, mogą z powodzeniem zastąpić rury metalowe, azbestowo - cementowe i ceramiczne, stosowane przy urządzeniach wodociągowych w kolchozach, na stacjach pomp, na fermach hodowlanych itd.

Przy badaniach rury papierowo-bitumiczne okazały się tak trwałe, że można stosować je nawet przy stosunkowo wysokim ciśnieniu.

*) Żywica ziemna, produkt rozkładu ubogich w tlen substancji pochodzenia zwierzęcego i roślinnego.

J. SZKŁOWSKI

Doktor Nauk fizyczno - matematycznych

Osiągnięcia nowej nauki-radioastronomii*)

W ostatnich latach na podstawie dwóch nauk — radiofizyki i astronomii powstała i wydatnie rozwija się całkowicie nowa nauka, zwana **radioastronomią.** Narodzinom jej sprzyjały znaczne osiągnięcia w dziedzinie techniki radiolokacyjnej **), uzyskane w latach minionej wojny, które poważnie podniosły czułość radioodbiorników. Poprawiła się jakość urządzeń antenowych i zwiększyła się ich kierunkowość, co umożliwiło odbieranie nawet niezmiernie słabych sygnałów. Pozwoliło to ujawnić i zbadać to nader słabe radiopromieniowanie, które wysyłają na ziemię pewne ciała niebieskie.

Kilka lat starannie studiowano radiopromieniowanie Słońca na wszystkich falach, które bez pochłaniania przechodzą przez atmosferę ziemską — od 1 cm do 12—15 m. Przy tym wyjaśniono wiele okoliczności, których istnienia przedtem nawet nie przypuszczano.

Plamy na słońcu... i radiopromieniowanie

Gdy na Słońcu nie ma plam lub jest ich bardzo mało, jak np. obecnie, Słońce wypromieniowuje mniej lub więcej ustaloną moc. Równa się ona na metrowych falach promieniowaniu ciała, rozgrzanego do temperatury około miliona stopni, lub na falach centymetrowych — do kilkudziesięciu tysięcy stopni. Przyczynę tego nadzwyczaj interesującego zjawiska wykryli po raz pierwszy uczeni radzieccy. Okazało się, **że fale radiowe są wypromieniowane nie przez powierzchnię Słońca, wysyłającą nam światło, lecz przez rozrzedzone warstwy atmosfery słonecznej, głównie tzw. „korony słonecznej", posiadającej swoiste warunki fizyczne.**

Jednak gdy na słońcu jest wiele plam, moc radiopromieniowania słonecznego wzrasta czasem tysiące razy. Prócz tego promieniowanie to bardzo szybko zmienia swój charakter. Np. moc promieniowania może zmienić się setki razy w ciągu jakiejś półgodziny. Istota tego radiopromieniowania, związanego z plamami i niektórymi innymi zjawiskami na słońcu, dotąd jeszcze nie jest znana. Badanie własności radiopromieniowania Słońca pozwoliło wykryć wiele ważnych dla astronomii i radiofizyki zjawisk. Badania te poza olbrzymią, czysto naukową wartością, mają też znaczenie praktyczne, gdyż pomagają one wyświetlić pewne kwestie, związane z rozchodzeniem się fal radiowych w atmosferze ziemskiej.

Co to są radiogwiazdy?

Niezwykłe wyniki uzyskała radioastronomia przy badaniu radiopromieniowania idącego do nas **z Drogi Mlecznej.** Okazało się, że te kosmiczne fale radiowe w zasadzie zależą od całkiem nowej, do ostatniego czasu nieznanej nauce klasy ciał niebieskich, które otrzymały nazwę **„radiogwiazd".**

Nie udało się dotąd utożsamić radiogwiazd z żadnym ze znanych ciał niebieskich, np. ze zwykłymi gwiazdami. Ich promieniowanie świetlne, w porównaniu z promieniowaniem gwiazd zwykłych, jest nieznaczne. **Ciekawe, że dwie najbardziej „jaskrawe" radiogwiazdy, znajdujące się w gwiazdozbiorach Łabędzia i Kassiopei, mają strumień radiopromieniowania przykładowo taki sam, jak Słońce, gdy nie ma na nim plam.** Tak więc w radiopromieniach na niebie można obserwować trzy „słońca".

Wykazano, że radiogwiazd jest bardzo wiele. Widocznie jest ich nawet więcej, niż zwykłych gwiazd. Lecz ich natura i w szczególności przyczyna ich potężnego radiopromieniowania nie jest dotąd znana. Można tylko przypuszczać, że pod względem swych mas radiogwiazdy zajmują położenia pośrednie między maleńkimi gwiazdami i wielkimi planetami, np. typu Jowisza. Prawdopodobnie mają one temperaturę powierzchni znacznie niższą od Słońca. Najbliższe zadanie uczonych polega na dokładnym zbadaniu wszystkich tych przypuszczeń. **Lecz i teraz jest już jasne, że odkrycie radiogwiazd jest wydarzeniem olbrzymiego znaczenia w astronomii i ma wybitne znaczenie filozoficzne, gdyż wspaniale potwierdza materialistyczną naukę o poznawalności świata.**

Radiopromieniowanie atomu wodoru

Drugim poważnym osiągnięciem radioastronomii jest wykryte niedawno radiopromieniowanie atomów wodoru, które w postaci bardzo rozrzedzonego gazu wypełniają przestrzeń międzygwiezdną. **Atomy tego międzygwiezdnego wodoru wypromieniowują fale radiowe o długości 21 cm.** Warto podkreślić, że możliwość istnienia tego promieniowania była już przewidywana kilka lat temu. **Analiza tego promieniowania pozwoli w sposób istotny pogłębić naszą wiedzę o naturze materii między gwiazdami, co stanowi jeden z najważniejszych problemów astronomii.** Może nie będzie przesadą postawienie tego niezwykłego odkrycia na równi ze znaną przepowiednią istnienia planety Neptun, dokonaną na podstawie analizy niewielkich nieprawidłowości ruchu planety **Uran.** Odkrycie to ma również duże znaczenie filozoficzne, gdyż potwierdza ono obiektywność istniejących w przyrodzie praw.



Z lewej strony (rys. 1) odcinek nieba widziany przez zwykły teleskop. Z prawej (rys. 2) radiogwiazdy odkryte z pomocą radioteleskopu na tym samym odcinku nieba.

Radiolokacja w służbie astronomii

Wszystkie te badania radioastronomiczne opierały się na wykorzystaniu wyłącznie części odbiorczej urządzeń radiolokacyjnych. W niektórych jednak wypadkach astronomia korzysta również z części nadawczych. **Np. metodą taką są badane za dnia meteory.**

Błądzący w przestrzeni międzyplanetarnej pyłek z olbrzymią szybkością wrzyna się w atmosferę ziemską. Jest to właśnie meteor. Pozostawia on poza sobą „ogon", składający się z gazów, które przewodzą elektryczność i odbijają fale radiowe. Zwykłymi metodami radiolokacji można odnaleźć współrzędne obszaru powietrza, otaczającego meteor. Systematyczne obserwacje meteorów przy pomocy metod radiowych wzbogacają astronomię w nowe dane naukowe i pozwalają badać ruchy powietrza na znacznych wysokościach.

Wykorzystanie „aktywnych" metod radiolokacji pozwoliło na wysłanie na Księżyc radiowego sygnału i na wykrycie go po odbiciu od Księżyca. Stanowi to bodaj rekord „zasięgu wykrywania", gdyż odległość od „obiektu" wynosiła w danym wypadku około 350.000 km.

Radioastronomia jest jeszcze bardzo młodą nauką. Jednak już obecnie ma ona szereg wybitnych osiągnięć. W niektórych dziedzinach metody badania przy pomocy fal radiowych uzupełniane są przez zwykłe optyczne metody obserwacji. W innych jednak dziedzinach metody te są nieporównanie bardziej wydatne od optycznych.

Nieocenioną przewagę metod radiowych nad optycznymi stanowi możliwość obserwowania ciał niebieskich za dnia. Poza tym obserwacje te w małym tylko stopniu uzależnione są od pogody.

Mamy wszelkie podstawy, aby oczekiwać, że w bliskiej przyszłości radioastronomia wzbogaci naukę o wszechświecie w nowe, jeszcze ciekawsze i donioślejsze odkrycia.

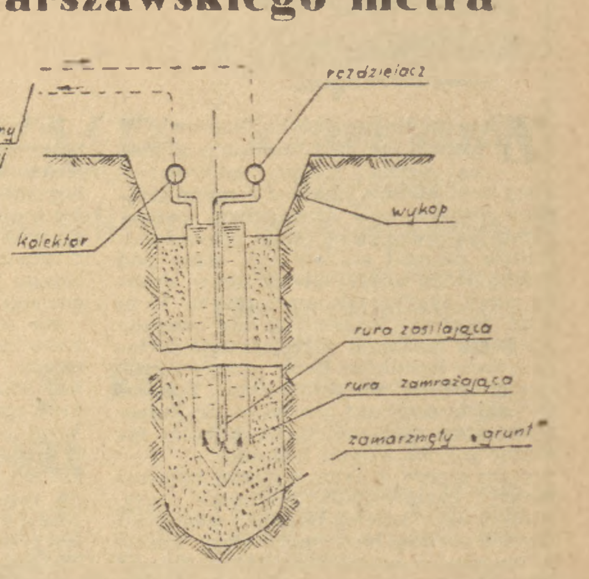
*) Artykuł zamieszczony w „Komsomolskiej Prawdzie" w odpowiedzi na list uczennic 10 klasy 208 szkoły w Moskwie, które zwróciły się do redakcji z prośbą o wyjaśnienia, dotyczące radioastronomii. (Red.).

**) Często nazywana radarem — polega na wykrywaniu niewidocznych przedmiotów za pomocą fal radiowych.

„SZTUCZNY MRÓZ" przy budowie warszawskiego metra

Jedną z nowoczesnych metod budowlanych, która będzie szeroko stosowana przy budowie naszego metra, jest „sztuczne zamrażanie gruntów". Po co to robimy?

Często zachodzi potrzeba wybudowania szybu w wodonośnych warstwach gruntu. W warstwach tych płynie jakby podziemna rzeka. Jeśli wody jest tu niewiele, wystarczy stałe wypompowywanie wody podczas pracy, jak to często widzimy przy robotach ziemnych i ulicznych. Gdy jednak natrafimy na bardziej obfite w wodę warstwy, metoda ta zawodzi i wtedy właśnie przychodzi z pomocą sztuczne zamrażanie gruntów.



Cały teren pracy, czy to będzie szyb, czy tunel w wodonośnej warstwie gruntu, otacza się zamrożoną ścianą. Ściana ta chroni od przedostania się wody, a także wytrzymuje nacisk gruntu na nią, a więc zastępuje także „oszalowanie".

W jaki sposób buduje się takie „zamrożone ściany"? Na obrysie projektowanego wykopu wiercimy szereg otworów, w które wpuszcza się rury zamrażające. Przekrój takiej rury widzimy na rysunku. Wewnątrz rur zamrażających odbywa się pod ciśnieniem ciągły obieg ochłodzonego roztworu chlorku wapnia. Roztwór ten jest oziębiany w aparaturze chłodniczej, podobnej do tej, jaką mamy w chłodnicach — i następnie przepływa do rury rozdzielacza, która łączy poszczególne rury chłodzące. W tej ostatniej ciecz ta dochodzi do dołu i następnie podnosi się stopniowo do góry, odbierając ciepło od otoczenia; po czym wpływa do wspólnego dla wszystkich rur chłodzących kolektora i wraca do maszyny chłodniczej, gdzie na nowo jest oziębiana.

Grunt okalający rury chłodzące zamarza stopniowo, tworząc wokół rur lodowe cylindry. Średnice ich rosną i wreszcie łączą się, tworząc wokół projektowanego szybu lub wykopu ciągłą zamarzniętą ścianę.

Warunki zamarzania gruntu nie są jednak proste. Normalnie mamy do czynienia z wodą tak zwaną swobodną, podczas gdy grunt może zawierać wodę pod postacią wody hydroskopijnej *), pokrywającej poszczególne ziarna piasku błoną o grubości poniżej 1.4 mikrona (1 mikron = 1/1000 milimetra). Woda hydroskopijna posiada zupełnie inne własności fizyczne (gęstość, przyczepność, temperaturę zamarzania itd.) niż woda swobodna. Np. jej temperatura zamarzania wynosi nie 0° C, a — 15° C.

Badania laboratoryjne dowiodły, że wytrzymałość gruntu na działania mechaniczne rośnie z obniżeniem temperatury i to dość znacznie. Z obniżeniem temperatury od — 10 do — 25° C, wzrasta ona dwukrotnie. Okoliczność ta ma bardzo duże praktyczne znaczenie.

Rozpoczął się już u nas montaż tego rodzaju aparatury zamrażającej (produkcji NRD) w jednym z szybów przy budowie metra warszawskiego.

Inż. Z. K.

*) Cząsteczki tej wody przyciągane są z olbrzymią siłą przez glebę i bardzo trudne do oddzielenia od gruntu.

Płynny owoc

Prześliczna sylwetka starego Sandomierza coraz to bardziej oddalała się od nas. Dojeżdżaliśmy do Gór Pieprzowych. Pociąg wpadł na most na Wiśle, przebiegł go z łoskotem i popędził dalej. Przed naszymi oczami mignęły domy otoczone licznymi sadami. Po kilkunastu minutach ukazała się świeżo zbudowana, nie wykończona jeszcze hala, a dalej ujrzeliśmy dymiący komin i budynki fabryczne. Pociąg zwolnił biegu i przystanął:

— Dwikozy! — usłyszeliśmy głos konduktora. — Dziwna nazwa — pomyślałem sobie. Do przedziału weszło dwóch ludzi i zajęło miejsca obok nas.

— Przepraszam — odezwał się towarzyszący mi kolega — co to za fabryka?

— To fabryka przetworów owocowych — odparł jeden z podróżnych.

— Czy tu może wytwarzają płynny owoc? — zapytałem.

— Tak, to właśnie wytwórnia słynnego na całą Polskę owocu w płynie. My obydwaj jesteśmy jej pracownikami.

— Może nam coś ciekawego opowiecie o waszej wytwórni — prosiłem.

— Bardzo chętnie — odparł towarzysz podróży. — Fabryka nasza jest pierwszą w Polsce, która zaczęła produkować w nowoczesny i masowy sposób ten prawdziwie „boski nektar". Tak bowiem nazywano w starożytności odpowiednio przygotowane soki owocowe, zwłaszcza winogronowe. Starożytny Grek, czy Egipcjanin nazywał je napojem bogów; i słuszna była ta nazwa, bo świeży sok z owoców nie tylko gasi pragnienie, lecz zawiera wszystkie cenne składniki zawarte w nich, a mianowicie: cukry, kwasy owocowe, sole mineralne, życiodajne witaminy oraz inne składniki potrzebne naszemu organizmowi.

— Czy produkcja waszych soków jest podobna do wyrobu soków domowych? — spytał kolega.

— Zanim odpowiem na to pytanie, chciałbym sprostować pewne błędne pojęcie dotyczące soków. Sok, czyli tzw. moszcz owocowy, to płyn otrzymany z owoców, który nie uległ poważniejszym zmianom przy wytwarzaniu. Tak zwany „sok" domowy, jest już syropem owocowym. Bywa on zwykle przefermentowany i zawiera kilkadziesiąt procent cukru, a więc w smaku nie przypomina nam on owocu.

— A wasze soki to naprawdę owoc w płynie?

— Tak! Nasz płynny owoc nawet po kilkumiesięcznym przechowywaniu nie traci smaku, zapachu, koloru oraz cennych składników zawartych w owocu. To też dzięki naszej produkcji mamy świeże jabłka, truskawki, czereśnie, żurawiny itd. w postaci płynnej przez cały rok. Dodają one sił wyczerpanemu organizmowi w czasie zimy i wczesną wiosną. A mamy nadzieję, że zalecanie picia płynnego owocu, nie zawierającego w ogóle alkoholu przyczyni się w znacznym stopniu do zlikwidowania alkoholizmu. O produkcji tych „nektarów" opowie wam nasz specjalista mistrz Chorab, który pracuje w naszej fabryce od jej założenia.

— Dobrze — zgodził się milczący dotąd pasażer o okrągłej twarzy. — Nie wiem tylko od czego zacząć. Powiem może na wstępie, że fabryka nasza rozbudowuje się. Otrzymamy w najbliższym czasie nowoczesne maszyny do zmechanizowanej przeróbki owoców. W końcu Planu 6-letniego przewidziano 20-krotny wzrost produkcji płynnego owocu w porównaniu ze stanem produkcji w 1947 r.

— Powiem teraz parę słów o wytwarzaniu moszczów. Praca w fabryce jest zmechanizowana, gdyż przerabiamy produkty, które bardzo często zachowują swą świeżość zaledwie przez kilka dni. Podstawowym surowcem są jabłka. Te są najtrwalsze. Ale czarne jagody, truskawki, porzeczki, czereśnie i wiśnie bardzo szybko psują się, tzn. pleśnieją i ulegają fermentacji. Zepsuty owoc nie nadaje się do produkcji. Dlatego owoce po przyjściu ulegają przetworzeniu w jak najkrótszym czasie.

— Sprawcami psucia się owoców są drobnoustroje: drożdżaki, pleśń i bakterie — wtrąciłem. — Toteż chyba prowadzicie z nimi nieustannie zawziętą wojnę?

— Oczywiście. Walczymy z tym niewidzialnym wrogiem na każdym kroku. Najważniejszą sprawą jest czystość. W fabryce wszystko lśni...

— Owoce po przyjściu zostają starannie wymyte w basenie, lub w koszach, a następnie transporterem dostają się do „wilka", tj. maszyny, która rozrywa je na małe kawałki. Do miękkich owoców stosuje się specjalne młynki. Zmiażdżone owoce zawija się w wielkie chusty, które poddaje się sprasowaniu pod ciśnieniem około 200 atmosfer. Sok ścieka strumieniem do wanny, z której odpływa do pompy. Tam dostaje się na wirówkę, gdzie pozostają grubsze zawiesiny.

— Teraz następuje najciekawszy proces produkcji. Sok dostaje się do tzw. pompy impregnacyjnej, w której zostaje zmieszany z gazowym dwutlenkiem węgla i pod ciśnieniem 8-miu atmosfer dostaje się do olbrzymich tanków, tj. zbiorników o pojemności kilkunastu tysięcy litrów.

— Otrzymujecie więc coś w rodzaju wody sodowej?

— A tak. Tylko, że w naszym wypadku (dwutlenek węgla) jest środkiem utrwalającym sok. W roztworze kwasu węglowego, drobnoustroje nie mogą się rozwijać, a więc w tankach sok może być przechowywany bez zmiany całe miesiące. Podczas tego tzw. leżakowania następuje samoczynne oczyszczenie się soku, czyli tzw. klarowanie. Pozostałe jeszcze w soku zawiesiny opadają zwolna na dno tanku pod wpływem siły ciążenia. Następuje tu tak zw. zharmonizowanie smaku i zapachu. Moszcz w tanku powstał przecież przez wygniecenie wielu tysięcy owoców różnych odmian o różnej dojrzałości. Smak jego jest jeszcze niepełny. Dopiero po pewnym czasie, jak to mówimy, smak i aromat „zaokrągla" się.

— A kiedy nalewacie go do butelek?

— Odbywa się to zimą i na wiosnę, tj. po ukończeniu sezonu owocowego. Wypuszcza się sok z tanku — CO_2 z łatwością ulatnia się. Następuje teraz próba degustacji, czyli próba kosztowania. Miesza się soki: kwaśne ze słodkimi, cierpkie z sokami o mdłym smaku i otrzymuje się wreszcie napój o wspaniałym smaku i aromacie.

— To jest zasługą mistrza? — wtrąciłem.

— Częściowo tak — uśmiechnął się mistrz Chorab. — W dalszym ciągu przeprowadza się sztuczne klarowanie soku, który wędruje dalej przez prasę filtracyjną i jako kryształowo przezroczysty napój nalewany jest przez maszynę do butelek, które zaraz korkuje się.

— To wszystko odbywa się mechanicznie?

— Oczywiście. Ręka ludzka nie styka się nigdy z sokiem. Ponieważ został on pozbawiony CO_2, mógłby ulec teraz fermentacji we flaszce. Dla zabezpieczenia przed zepsuciem poddaje się go pasteryzacji, tj. podgrzewa się butelki do 75° w przeciągu kilkunastu minut. Drobnoustroje zostają zniszczone lecz składniki soku pozostają bez zmiany. Butelki wędrują do magazynu, a stamtąd są rozsyłane na całą Polskę.

Pociąg zwolnił biegu. Pasażerowie zabierali się do wyjścia. Dziękowaliśmy im za wyjaśnienia i przyrzekaliśmy, że stale będziemy pić płynny owoc z Dwikóz...

J. S.

ERA LOTNICTWA ODRZUTOWEGO





„Po erze samolotów śmigłowych powinna nastąpić era samolotów reaktywnych" — pisał wybitny uczony K. Ciołkowski. Sprawdziły się te prorocze słowa. W lotnictwie zapanowała nowa epoka — epoka wielkich szybkości.

Podstawowym typem silnika reaktywnego jest silnik gazowo-turbinowy. W silniku takim powietrze za pomocą sprężarki zostaje wtłaczane do komory spalania, gdzie wtryskiwacze rozpylają paliwo. Gorące gazy uderzają w łopatki turbiny gazowej, której wirnik osiąga tysiące obrotów na minutę i przekazuje energię do sprężarki, osadzonej na wspólnym wale. Wylatując z dyszy, gazy wytwarzają siłę odrzutu — siłę reaktywną.

Silniki — turbiny gazowe mogą nie tylko obracać sprężarkę, lecz również i śmigło. W takich silnikach wykorzystuje się zarówno siłę ciągu śmigła, jak i odrzut gazów. Zespoły turbinowo-śmigłowe stosują się do samolotów o dalekim zasięgu i średniej szybkości.

Dla szybkości większej od szybkości głosu, stosuje się silniki jeszcze lżejsze niż turbiny gazowe, lecz dające większą moc: silniki o bezpośrednim przepływie — powietrzno-reaktywne i silniki rakietowe na płynne paliwo.

W silniku o bezpośrednim przepływie sprężanie powietrza uzyskuje się przez olbrzymią szybkość samolotu. Konstrukcja takich silników jest bardzo prosta.

Silnik rakietowy na paliwo płynne pracuje na paliwie takim jak: benzyna, nafta, ropa, płynna stearyna itp. oraz na czystym tlenie zabieranym przez samolot w specjalnych zbiornikach. Paliwo do komory spalania tłoczą pompy poprzez przewody ochładzające rozpalone części silnika. Pompy zasilane są małą pomocniczą turbiną. Najszybsze samoloty napędzane silnikami rakietowymi stanowią krok zbliżający nas do żeglugi międzyplanetarnej.

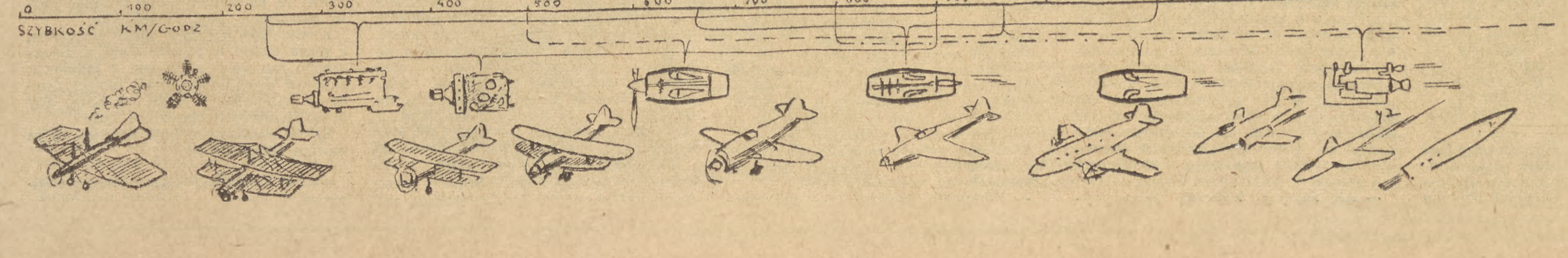
Silniki rakietowe na paliwo płynne stosowane są do rakiet-sond, badających wysokie warstwy atmosfery.

W lotnictwie silniki rakietowe znalazły już zastosowanie m. in. jako tzw. przyspieszacze przy starcie samolotów.

Wielkie szybkości wymagają od konstruktorów nie tylko doskonalszych silników, lecz również nowych kształtów samolotów. Samoloty o szybkości zbliżonej do szybkości głosu posiadają cienkie skrzydła w kształcie strzał.

Samoloty o szybkości większej od szybkości głosu posiadają wydłużony wrzecionowaty kadłub, niewielkie cienkie skrzydła z ostrą krawędzią natarcia.

(wg „Techniki Mołodioży")



TADEUSZ KONWICKI

Czarny strajk

(Fragment powieści)

Publikując poniżej fragment nieukończonej jeszcze powieści Tadeusza Konwickiego, pragniemy zapoznać czytelników z pracą młodego pisarza, jak i pokazać czytelnikowi wycinek obrazu walki klasy robotniczej o pracę, chleb i wolność w Polsce sanacyjnej.

Drukowany przez nas opis strajku przedstawia rolę Komunistycznej Partii Polski, organizującej klasę robotniczą do walki, wskazującej klasie robotniczej jedynie właściwe formy tej walki. Wpływy ugodowej, socjaldemokratycznej, idącej na współpracę z kapitalistą polityki PPS, jak i nieprzemyślane, płynące tylko z żywiołowej chęci zemsty, zapłaty za wszelką cenę za cierpienia — plany anarchistycznego „czarnego strajku", którego rezultatem byłoby zniszczenie fabryki, a więc pozbawienie robotników ich warsztatu pracy — w porę zostają przez Partię ocenione. Partia wskazuje, jak trzeba walczyć. W zamieszczonym poniżej fragmencie, wskazania te realizują przywódcy strajku — Krauze i ojciec Mikołaja, Gałecki.

Dziś, kiedy cały naród i klasa robotnicza w trudzie i radości wykonują Plan 6-letni, kiedy kraj objęła potężna akcja współzawodnictwa związanego z 60 rocznicą urodzin towarzysza Bieruta — przypominamy te czasy, czasy przeszłości, czasy które odeszły i nie powrócą nigdy.

Przykład przeszłości nie jest dla nas tylko wspomnieniem — jest wytyczną postępowania, wytyczną zdyscyplinowania i świadomej pracy.

Zima miała się już ku końcowi. W rowach, za dnia, bełkotała gliniasta woda, czarny, scukrowany śnieg kurczył się wolno pod ślepymi ścianami domów, pod rozmiękłymi parkanami. Nocą chwytały silne przymrozki. Kałuże zaciągał szklisty lód, który pod ludzką stopą rozpryskiwał się w drobne ostre igiełki jak szpryngaj *). Huta stała martwa, wygaszona, ale wszyscy wiedzieli, że nocuje w niej prawie półtora tysiąca hutników. Rano, prawie o świcie, gromadzili się pod bramą „Tuberozy" ludzie z miasta i rodziny strajkujących. Śród nich uwijał się Mikołaj łyskając gołymi, sinymi łydkami.

Przez szparę w bramie można było zobaczyć zlodowaciałe podwórze huty. Wzdłuż szyn kolejki chodziły warty. Po stronie bliższej huty spacerowali hutnicy omotani w worki. Nad ich ramionami wznosiły się groźnie widełki do odnoszenia szkła i połyskliwe szpikulce łomów. Po drugiej stronie torów miarowym krokiem przechadzała się warta policyjna. Koło budynku biurowego, który zajmowała teraz policja, stał rozkraczony na cegłach karabin maszynowy. Obok niego czuwał policjant w baranicy. Mikołaj z podziwem oglądał jego baniasty hełm, wielką kaburę pistoletu i huśtające się na pasie pierogi granatów. Czasem z portierni wyglądał Papiński i chmurząc się wołał do ludzi:

— Jazda, rozejdźcie się, ludzie. Niczego tu nie wystoicie. Lepiej idźcie do domu!

— Do budy, suczy synu! Nic tu nie wyszczekasz! — krzyczały kobiety, a tłum falował groźnie.

Papiński spluwając zamykał za sobą drzwi. Wszyscy wiedzieli, że ma broń. Pistolet, który otrzymał od dyrektora Krysmana. Ludzie siadali na przydrożnych kamieniach rozmawiając głośno o strajku i o biedzie, patrzyli w dół ulicy Szklanej, jakby stamtąd oczekując pomocy. Kobiety hajdały na rękach ziębnięte dzieci.

Mikołaj z koleżką Kobzasiem miał swoje sposoby i własne nieznane nikomu szlaki, którymi przedostawał się na teren huty. Od torów kolejowych, przebiegających za „Tuberozą", dostawał się między hałdy węgla, a stamtąd już było widać siedzących przy piecach hutników. Ojciec, stale podniecony, z roztargnieniem gładził głowę syna, biorąc udział w gorączkowej dyskusji. Młodzi odnoszacze uczepieni wysokich okien układali na parapetach sterty cegieł, które miały służyć jako amunicja w razie szturmu policji. Mikołaj z Kobzasiem włazili do kanałów pod warsztatami, gdzie w gorącym zaduchu leżeli starzy hutnicy.

— Mógłbym tu zawsze mieszkać, no nie? — mówił Kobzaś rozcierając odmrożone ręce. — Żeby tak w domu chociaż połowa tego ciepła była, no nie?

W kanałach pod warsztatami można się było zgubić. Z bijącym sercem chodzili między rozgrzanymi ścianami, przyświecając żarzącym się bez płomienia łuczywem, na które trzeba było stale dmuchać. W czerwonawych nagłych błyskach korytarze kanału nęciły swoją tajemniczą rozległością. Przedostawali się na koniec hali, gdzie przy małych piecach strajkowały kobiety: sortierki, szlifierki, odnoszaczki. Na sznurach rozciągniętych między odymionymi ścianami suszyła się wyprana bielizna, a w kącie przewracali się na wiórach chorzy.

— Jak tam na świecie, chłopcy? — pytały kobiety.

— Wszyscy pod hutą — odpowiadał z zażenowaniem Mikołaj ocierając łydką o łydkę.

— Moich tam nie ma? — spytała starucha w nasuniętej na oczy chustce.

Mikołaj nie wiedząc co odpowiedzieć, kręcił się bezradnie w miejscu.

— Ty czyj?

— Gałeckiego.

— Jak przyjdziesz tu drugi raz, to przynieś terpentyny. Powiedz kobietom pod hutą, że dla zaziębionych potrzebna.



Nieraz z Kobzasiem przyglądali się z ukrycia kroczącym godnie hutnikom, którzy ubrani schludniej, umyci, szli z obwarowanej huty na pertraktacje do dyrekcji. Po takich konferencjach na hucie i pod bramą huczały głośne rozmowy.

Ojciec właził na warsztat i przygładziwszy nastroszone włosy, chrząkając i wydymając policzki, rozpoczynał przemówienie. A potem bańkarze walili deszczułkami o blaszaną rurę, która w drzwiach imitowała armatę na postrach dla policji.

Po kilku dniach zaczęła napływać pomoc dla strajkujących. Przyjeżdżali delegaci z innych hut, przynosząc pieniądze, chłopi przywozili produkty dla strajkowej kuchni. Wychudzoną, gniadą kobyłą przyjeżdżał Piegza z nastroszonymi groźnie wąsami. Zostawiał konia, dawszy mu obroku, na Budkach, a sam szedł pod hutę politykować. Chmara chłopaków, którym przewodził Kobzaś i Mikołaj, otaczała hutę ruchliwym pierścieniem, utrzymywała łączność między strajkującymi i miastem.

Przychodziła i matka z Teośką na ręku. Zdarzało się przyłapać w tłumie ucho syna.

— Jak ojciec, zdrowy?

— Zdrowy, zdrowy! — wołał Mikołaj, starając się jak najszybciej uciec.

— Powiedz mu, że jakoś dam radę, jakoś będzie. Powiesz? — po jej policzkach płynęły ukośnie przezroczyste łzy.

— Powiem, powiem! — krzyczał Mikołaj dziwiąc się matczynym łzom. Dokoła przecie buzował entuzjazm zwycięskiego strajku.

Po tygodniu, w siódmym dniu strajku, zdarzyła się wesoła historia. Z miasta jechał do huty bryczką sam dyrektor Krysman. Za bryczką leciała rozchlapując kałuże gromada chłopaków, zazdroszczących mocno Mikołajowi, który wisiał z tyłu na resorach. Krysman siedział na brzegu obitego skórą siedzenia, przyciskając do kolan teczkę.

Na Szklanej, jadąc pod górę, bryka zwolniła. Ludzie rozstępowali się w milczeniu, gasły rozmowy. Furman patrzył na ludzi jak w powietrze. Nikogo nie zauważając cmokał na konia. Po ceratowym denku jego wielkiej czapki spływały krople brudnej wody z rozbitej śnieżki. Krysman rozparł się wygodniej, ale na twarzy jego pojawił się głupawy uśmieszek. Im było bliżej huty, tym częściej przystawał koń, jakby obawiając się gęstniejącego tłumu. Furman strzelił lejcami nie widząc nikogo dokoła. Błotnik bryczki potrącił nie ustępującą z drogi kobietę. Krzyknęła chwytając się za biodro. Koń zatrzymał się nagle.

— No, wio, ruszaj! — porwał się z kozła rozwścieczony furman, wyciągając z dulki bicz.

— Skąpać pana! — wrzasnął ktoś w tłumie.

Podniósł się nagły krzyk. Setki rąk wczepiły się w bryczkę, która zakolebała się gwałtownie i skrzypiąc spoidłami runęła do rowu.

— Wykąp się draniu, za nasze pieniądze, co ukradłeś! — ryczano dokoła.

Stojąc po kolana w wodzie Krysman bezsensownie otrzepywał poły płaszcza.

Kiedy zapadał mrok, hutnicy wychodzili na rampę kolejową, przed tory. Ustawiali się karnie jak żołnierze. Na prawym skrzydle rozpychały się kobiety. Ojciec przy wieczornym apelu załatwiał najważniejsze sprawy z synem.

— Od Kociołka są jakieś wiadomości?

Kociołek w tym czasie odsiadywał wyrok. Wypuszczono go dopiero po strajku okupacyjnym.

— Ja nie wiem — Mikołaj przestępował z nogi na nogę oglądając z szacunkiem kolumnę hutników. — A mama to czasami płacze.

Ojciec odkaszlnął i po chwili zapytał:

— Płacze, powiadasz?

— Mh.

— To powiedz, żeby była spokojna, niedługo wygramy.

— No pewnie.

— A ty patrz, pistonie, co się dokoła dzieje. Patrz i pamiętaj — nagle przygarniał niezbyt zręcznie syna do swego pachnącego stęchlizną boku.

Hutnicy intonowali posępną pieśń, która mrok wieczorny nasycała bolesnym smutkiem.

W tym heblerskim lochu
trupy będą z nas,
miast umierać po trochu
lepiej umrzeć raz.
Towarzysze wytrwajmy,
siłą wziąć się nie dajmy,
plując krwią
plując czarną krwią.
Ja sam jedną głodówką
tu się umorzę.
Na warsztacie się jeno
smętnie rozłożę.
Towarzysze, wytrwajmy...

Portier Papiński źle skończył. Mikołaja napawał gniewem, a zarazem i strachem jego groźny wygląd: czarne wąsy, w stałym ruchu obrotowym pozostające oczy. Duże, niezwykle ciemne. Czaszkę miał łysą i guzowatą. Czwartego dnia strajku kobiety zaczęły wyłamywać bramę.

— Puśćcie, dranie, do mężów, do dzieci! — krzyczały szarpiąc okutą bramę.

Papiński uśmiechając się srogo, obracał szybko oczami za okurzoną szybą okna portierni. Mężczyźni, siedzący dotychczas na kamieniach wzdłuż drogi, rzucili się na pomoc kobietom. Jakiś wyrostek, bez koszuli pod marynarką, z owiniętą włóczkowym szalem szyją, pierwszy rzucił kawałkiem lodu w okno, za którym majaczyła nieruchoma twarz Papińskiego.

— Nie damy zagłodzić, próbujcie drzwi od portierki! — krzyczała starucha, waląc wiklinowym koszykiem kotłujących się mężczyzn.

Mikołaj wydarł z koleiny gładki, podłużny kamień. Upatrzył górną szybkę w okienku i rzucił. Posypało się szkło na głowy szturmujących.

— Dajcie drania, Papińskiego! — wołano z tyłu.

Zajęczały wyłamywane z futryny drzwi. I nagle zagrzmiały strzały: jeden, drugi.

— Strzela, taki syn! — krzyknął ktoś przeraźliwie. Nastąpiła chwila zwątpienia. Część ludzi zaczęła bezładnie uciekać, ktoś w gorączce zwalił się do rowu, rozpryskując gęstą, żółtawą wodę.

— Stójcie, stójcie! — ryczał zarośnięty mężczyzna przepasany zgrzebnym fartuchem. — Ludzie, nie wstyd wam!

I pierwszy wpadł do portierki. Mikołaj porwawszy z ziemi kawał ostrego lodu puścił się za nim. Na plecach czuł gorący, szybki oddech Kobzasia. Przebiegli na ukos ulicę. Obok bramy ktoś wył nieludzko. Mikołaj zdążył dostrzec skurczoną postać chłopaka bez koszuli, który leżąc w kałuży trzymał się za brzuch. Dwóch kolejarzy niosło na rękach kobietę. Osunięta pończocha namokła już krwią. Na ziemię sypały się przeraźliwie czerwone, gęste krople.

— Krew, patrz, krew! — dyszał Kobzaś.

W portierce mężczyzna przepasany fartuchem, trzymając oburącz Papińskiego za gardło, walił jego głową o nietynkowany mur. Portier chrypiał dziwnie grubo, a jego olbrzymie oczy obracały się coraz szybciej i szybciej. Mikołaj z rozpędu wpadł na walczących, nie mogąc sięgnąć do szyi Papińskiego, począł zajadle kopać jego szeroko rozstawione nogi. Portiernia wypełniła się ludźmi. Koło Papińskiego uczynił się taki tłok, że Mikołaj, aby uniknąć uduszenia, pomiędzy nogami kłębiących się mężczyzn przedostał się do kąta, w którym stał wielki zegar. Słychać było głośne sapanie i miękki stukot uderzeń. Charkot Papińskiego zwolna ucichał.

Nagle przez drugie drzwi wpadli policjanci. Wprawnie rozgarnęli kolbami kłębowisko kobiet i mężczyzn otaczających Papińskiego. Mikołaj posłyszał furkot dartego ubrania. To policjanci odrywali od portiera mężczyznę w fartuchu, stolarza z fabryki beczek. Bezwładne jak worek kartofli ciało Papińskiego powlekli ze sobą do budynku dyrekcji, wokół którego stała w pogotowiu cała załoga policyjna.



— Dajcie Papińskiego! — zakrzyczały kobiety.

— Nie żyje! — zawołano z podwórza.

— Nie żyje, zdechł jak sobaka, zdechł bryś pilnując ludzkiego nieszczęścia! — podawano z ust do ust. Tłum uspokajał się powoli. Policja w milczeniu wypychała ludzi z portierki.

Stolarz z fabryki beczek splunął na dłonie i ocierał je o poplamiony bejcem fartuch. Mikołaj, uniknąwszy kolby policyjnej, wyskoczył z portierni i przyłączył się do grupy chłopaków, którzy odprowadzali pochód z rannymi. W zsiniałych palcach topniał lód, ale Mikołaj nie czuł zimna. Mężczyźni w milczeniu, ponuro, nieśli rannych środkiem ulicy Szklanej, a na chodnikach przechodnie odkrywali głowy.

Po południu, kiedy niewielu już ludzi pikietowało hutę, brama otworzyła się gwałtownie i szybko, rysią wyjechała bryczka. Na koźle siedziało dwóch policjantów w hełmach, z karabinami na kolanach, a na tylnym siedzeniu leżał rozwalony przodownik w nasuniętej na oczy czapce. Mikołaj starym zwyczajem chciał się uwiesić resorów, lecz w ostatniej chwili w cieniu okutego daszka czapki przodownika dojrzał czarne wąsy i dziwnie teraz spokojne, wielkie oczy Papińskiego.

— Portiera, Papińskiego wywożą! — wrzasnął puszczając się w pogoń za bryczką. Kilkunastu mężczyzn próbowało gonić uciekających. Ale policjanci okładali biczem i laską tęgi grzbiet konia, który poniósł ich galopem w dół ulicy Szklanej.

W ten sposób wywieziono do szpitala Papińskiego. Leczył się tam półtora miesiąca i wrócił do zdrowia dopiera po strajku, kiedy „Tuberoza" już pracowała, a organizatorzy strajku siedzieli w więzieniu piotrkowskim.

Wracając do domu późnym wieczorem Mikołaj zachrypniętym głosem śpiewał hutniczą pieśń:

W tym heblerskim lochu
trupy będą z nas.
Miast umierać po trochu
lepiej umrzeć raz.

Matka gotowała raz dziennie zupę z przemarzniętych, gnijących kartofli. Mikołaj z rozmysłem zostawiał na dnie miski nie uszczknięte nawet ziemniaki. Najpierw starannie wychłeptywał polewkę, zgarniał z brzegów naczynia wystygły, ale o przedziwnym smaku osad, a dopiero potem, na deser, zjadał sczerniałe, niewielkie kartofle. Dyrekcja huty na sześć tygodni przed strajkiem przestała wypłacać robotnikom zarobki.

Pod „Tuberozą" gromadziło się codziennie całe robotnicze miasto. Wśród podenerwowanych, niespokojnych ludzi uwijał się Kocielniak ubrany w ciemną kurtkę, zapiętą pod szyję. Obciśnięty był szerokim, żołnierskim pasem.

— Ale chłopcy łaskoczą skurczybyków, co? — zagadywał znajomych. — Popatrz pan na tych w donicach! — pokazywał palcem widoczne nad ogrodzeniem hełmy policyjne. — Cykorią od nich jedzie aż tu.

Wdając się w dyskusje polityczne chwalił gorąco hutników, ale oczy czasem zachodziły mu jakby łzami i poprawiając pas wzdychał ciężko:

— Tylko straty, straty duże. Szkoda ludzi. Ci, wie pan, w szpitalu, na książą oborę patrzą, tak, tak.

— A cóż to, Kocielniak, żartami chcecie strajk wygrać? — zapytywali drwiąco rozmówcy.

— Nie, panie, nie żartami, ale głową, o, takim łapciem — uderzał się otwartą dłonią w czerwone czoło. — Tu trzeba politycznie, nie każdy potrafi wygrać strajk, choć każdy może zastrajkować.

Widać było wyraźnie, że Kocielniak szuka kontaktu z komitetem strajkowym.

Na drugi dzień po pobiciu Papińskiego, koło południa na ulicy Szklanej uczynił się nagły ruch. Z dołu, od ulicy Piłsudskiego, biegli w stronę huty mężczyźni, wdziewając w biegu marynarki, za nimi kobiety owinięte na prędce chustkami, a dopiero potem popychając się i hałasując pędziła chmara dzieciaków z Kobzasiem i Mikołajem na czele. Po chwili zza zakrętu wynurzył się maszerujący ciężkim krokiem oddział piechoty w pełnym rynsztunku. Pokryte wilgocią hełmy błyszczały matowo w zamglonym słońcu przedwiośnia. Chodnikiem, aby nie zabłocić butów, maszerował oficer w długim płaszczu. Żołnierze szli bez śpiewu kołysząc się miarowo, jak kubły z wodą niesione na nosiłkach. Tłum pod hutą zwarł się ciaśniej pod bramą i ucichły rozmowy. Milcząc wpatrywali się w nadchodzącą równym krokiem kompanię. Mikołaj z Kobzasiem stanęli pod słupem na połowie drogi dzielącej wojsko od pikietujących. W pierwszym szeregu ludzkiego mrowia stał Kocielniak poprawiając nerwowo pas. Mikołajowi wydała się straszna ta cisza, wśród której zbliżał się oddział do tłumu. Obok w rowie bełkotała niegłośno płynąca woda.

— Kompania, stój! — zakomenderował nagle oficer.

Oddział zatrzymał się.

Oficer, maczając poły płaszcza w kałużach, podszedł do ludzi.

— Co się tu dzieje? — zapytał głośno. Spod dużego daszka czapki wyglądała długa, biała twarz i bystre oczy ukryte w cieniu.

— Huta strajkuje, ujmują się ludzie za swoją bidą! Od dwóch miesięcy zdychamy z głodu! — zawołano ze wszystkich stron. Jakaś kobiecina podbiegła do oficera: — Patrz pan, patrz, jak wyglądają nasze dzieci!

Odsunęła rąbek chustki, ukazując opuchniętą buźkę dziewczynki ze skrofulicznymi wrzodami na gołej, pomarszczonej główce.

Oficer przymknął na chwilę oczy, a potem cofnął się na chodnik. Zapadła ciężka, pełna niepokoju cisza. Mikołaj poznał w pierwszej czwórce żołnierzy młodego hutnika Trawienia. Chciał jakoś zwrócić jego uwagę i nawet zakręcił się koło słupa, ale żołnierz stał nieruchomo, wpatrując się w zastygły tłum. Gdzieś za murem ludzi zapłakało nagle dziecko. Cichy, żałosny głos dziecka wgryzał się boleśnie w uszy.

— Chłopcy, będziecie do nas strzelać? krzyknął raptem Kocielniak.

Oddział poruszył się niespokojnie.

— Chłopaki, do swoich strzelicie? Do mnie, starej Grzybowichy?! — wyrwała się kobieta ze skrofulicznym dzieckiem.

— Trawień, może ty?! Twój ojciec na hucie strajkuje! — wołano w tłumie.

Żołnierze zaczęli szeptać między sobą. Olbrzymie ręce Trawienia zacisnęły się na okutej kolbie karabinu.

— Kompania, baczność! — zakomenderował nagle oficer ostrym głosem.

Żołnierze bezwiednie wyprostowali się. Ludzie umilkli, tylko cichy płacz dziecka nie ustawał.

— W tył zwrot! Naprzód marsz!

I oddział żołnierzy równym, ciężkim krokiem pomaszerował z powrotem. Z tyłu szedł przygarbiony oficer, długim płaszczem zamiatając chodnik. Koło zakrętu kompania zaśpiewała. Do ludzi pod hutą doleciały słowa refrenu:

Hej, czyrwień, czyrwień, czyrwona
taką Marynę...

Mikołaj z Kobzasiem pędem puścili się za oddalającym się wojskiem.

Tego dnia wieczorem, przed apelem, zadowolony i podniecony ojciec mówił do hutników zebranych przy największym piecu:

— No, towarzysze, jak Boga kocham, musimy wygrać. A pepesiakom nie oddamy strajku, żeby nam nawet złote góry i mleczne rzeki obiecywali. Niech lepiej zarabiają po staremu — w dwójce. Nie oddamy im strajku!

— Precz! Niech żyje! Precz! — wołała młodzież waląc kijami w blachy.

Uśmiechnięty Gałecki zeskoczył z warsztatu i dopiero teraz dostrzegł syna grzejącego nogi przy piecyku.

— A jesteś, pistonie.

— Tata, a kto chce zabrać strajk? spytał Mikołaj rozcierając ręce.

Ojciec popatrzył srogo i chciał odejść, ale rozmyślił się i usiadł koło syna.

— PPS-prawica, zdrajcy, rozumiesz, tacy, co by własnego ojca sprzedali, rozumiesz? Oni chcą przejąć strajk i sprzedać go Heblerowi. Rozumiesz?

— Rozumiem — powiedział cicho Mikołaj i rozejrzał się niespokojnie, jakby z załomów muru mieli ukazać się za chwilę pepesowcy.

Jakiś czas milczał, a potem nieoczekiwanie pochwalił się:

A ja wiem, kto strajk zrobił!

— No kto? — ojciec spojrzał badawczo.

— Komuniści — powiedział z dumą Mikołaj.

— Ciszej, nie gadaj głośno tego. Skąd wiesz?

— Wiem — uśmiechał się triumfująco.

— Jeśli wiesz, to nie rozgaduj. Chcesz sprzedać strajk?

— Nie, nie — ze strachem szepnął syn.

— No to masz tu kartkę, dasz jutro rano Piegzie, tylko nie zgub, pamiętaj.

Po tygodniu ludzie coraz bardziej wzburzeni kotłowali się pod hutą. Wychudzony, obdarty Mikołaj kręcił się koło bramy usiłując zajrzeć na podwórze „Tuberozy". Policja zabarykadowawszy wejście starymi platformami w pełnym pogotowiu czuwała przy budynku dyrekcji. Na ganeczku stał Krysman paląc spokojnie papierosa. Odgryzał zżółkłe od nikotyny kawałki ustnika i wypluwał je przed siebie, na pokryty błotem bruk. Przy torach kolejki, tradycyjnego już kordonu oddzielającego strajkującą hutę od policji, zbierali się zdenerwowani robotnicy. Między nimi dostrzegł Mikołaj pochyloną sylwetkę ojca, który szybko gestykulował. Chłopca odepchnięto nagle od bramy, rozległ się stłumiony krzyk tłumu i dziesiątki ramion wparły się w furtę. Zanim Mikołaj zdążył zebrać się z ziemi, okucia bramy z piskiem zaczęły się zwijać i w szerokiej szparze ukazały się gumowe koła platform. Na podwórzu rozległy się gwałtowne krzyki, tłum naparł na bramę i w tej chwili na podwórze, w kierunku dyrekcji poleciały cegły. Amunicji dostarczył materiał budowlany zwieziony na działkę sklepikarza Korzeniowskiego. Pryzmy cegieł zaczęły topnieć w oczach.

Mikołaj chciał się dostać na podwórze huty, ale potok ludzi zepchnął go na stronę. W szczerbie muru ujrzał lecące w powietrzu czerwone cegły i posłyszał blaszany stukot rozbijanych hełmów policyjnych.

— Bijcie glinę! Bijcie za głód! Gryźcie takich synów! — ryczano za murem.

Raptem buchnęły chaotycznie strzały. Ludzie zaczęli się cofać w nagłym milczeniu.

— Strzelają do robotników, taka ich mać! — krzyknął ktoś za murem. Mikołajowi głos ten wydał się znajomy.

Nowy strzał strząsnął z muru garść zwietrzałego wapna. Mikołaj zaczął przecierać zasypane oczy. Ludzie w milczeniu, krok za krokiem, wycofywali się za bramę, wpatrując się ponurym wzrokiem w niewidoczne dla Mikołaja podwórze.

Nadbiegł zdyszany Kobzaś.

— Twego... starego... niosą — szeptał urywanym głosem.

Serce Mikołaja zatrzymało się na moment, a potem nagle zaczęło bić szybko, coraz szybciej, jakby chciało rozsadzić wychudzoną pierś. Rzucił się naprzód i w bramie spotkał się z milczącym pochodem. Czterech hutników niosło na rękach ojca, który miał oczy zamknięte, a ręce jego bezradnie chwiały się w powietrzu. Z dołu ulicy Szklanej galopem jechała dorożka. Na jej stopniu stał nieznany Mikołajowi chłopak z zakrwawionym policzkiem. Ułożono ojca ostrożnie na tylnym siedzeniu. Gardło Mikołaja dusiły gwałtowne, nie do opanowania kurcze. Ale oczy były suche. Tak suche, że piekły. Dwóch hutników usiadło na brzegach siedzenia bryczki. Jeden z nich ostrożnie ujął głowę Gałeckiego, żeby się nie chwiała. Dorożkarz cmoknął na konia.

— Ja, ja też pojadę! — krzyknął nienaturalnym głosem Mikołaj.

Milcząco zrobiono mu miejsce. Przykucnął w nogach ojca. Dopiero teraz spostrzegł na wyblakłym dywaniku, zaścielającym podłogę bryczki, sporą kałużę mieniącej się różowo krwi.

Otoczona ludźmi dorożka ruszyła w dół Szklanej. Przechodnie przystawali zdejmując czapki.

— Patrzcie ludzie! — krzyczała stara kobieta. — Patrzcie, jak mordują naród! Patrzcie ludzie, co dziś rząd ma dla głodnego!

Gdy Mikołaj wieczorem wrócił do domu, matka z zapuchniętymi oczami podzieliła cienką pajdkę owsianego chleba na dwie części. Jedną dała Teośce, a drugą podsunęła Mikołajowi. Wiedział, że chleba nie było w domu już od dawna. Ktoś musiał przynieść wieczorem matce. Podniósł chleb do ust i wolno odgryzł kawałek. Matczyne usta drżały coraz szybciej. Milcząco położył chleb z powrotem na stole i po namyśle rozdzielił go na dwie części. Dławiąc śliną kurcze krtani wsunął połówkę swojej części w złożone na podołku, czarne, spękane ręce matki. Podniósł swoją kromkę do ust i nagle cicho zapłakał. Ciepłe, obfite łzy kapały na chleb, wsiąkając szybko w jego ościsty miękisz.

— Na hucie zaczynają głodówkę — szepnęła matka.

Głodówka niewiele pomogła. Pertraktacje strajkujących z koalicją reprezentującą prawo (dyrektor, przedstawiciel ministerstwa, starosta, komisarz policji) spełzły na niczym. Przedstawiciel ministerstwa, wyczerpawszy bogaty arsenał szantażu i pogróżek, mówił smutnym głosem:

— Panowie, zastanówcie się, narażacie na straty belgijską spółkę, która jest właścicielem huty. Podrywacie w ten sposób autorytet państwa polskiego.

— Takie państwo to my ten tego... — mruczeli hutnicy.

Mikołaj starym zwyczajem przedostawał się wieczorami do huty. Chorych przybywało z każdym dniem. Skradał się często w stronę oddziału dla kobiet i przysłuchiwał się pojękiwaniom cierpiących. Dokoła na warsztatach leżeli zdrowi, ale wygląd ich był zatrważający. Sczernieli, wychudli, duże oczy błyszczały gorączką.

Siedemnastego dnia strajku dostał się do huty Kocielniak. Zwołano wiec. Mikołaj wszedł na warsztat i usiadł na odwróconym wiadrze. Obok niego, poprawiając pas, przygotowywał się do przemówienia Kocielniak.

— Towarzysze! — zawołał. — Towarzysze! Walczyliście do ostatka sił! Walczyliście, jak potrafi walczyć klasa robotnicza. Ale, towarzysze, burżuazja w tym wypadku okazała się silniejsza. Drwią sobie z nas, z naszej męki. Jak mówi przysłowie: zanim tłusty schudnie, to chudego diabli wezmą. Tak i jest, towarzysze. Kapitaliści, Hebler — towarzysze — ma jeszcze dosyć pieniędzy, starczy mu na długo. A wy, towarzysze, resztki krwi wyplujecie.

— To co radzisz? Może strajk przerwać? — krzyknął Krauze. Mikołaj popatrzył na jego czarną, surową twarz. Z całych sił sprzyjał mu teraz. Pamiętał, że ojciec najwięcej z nim właśnie rozmawiał.

— Precz! Nie chcemy! — krzyknęli zapalczywie młodzi. — Nie przerwiemy strajku, taka ich mać! Za tyle krzywd!

— Towarzysze! Czarny strajk! — zawołał Kocielniak.

— Dobrze mówi! Tak, niech będzie czarny strajk! — zakrzyczeli młodzi. — Pies ich trącał! Czarny strajk!

Na warsztat wskoczył Krauze.

— Towarzysze! Czy rozumiecie, co to znaczy czarny strajk? Mamy wysadzić w powietrze hutę!

— Tak, tak! — hałasowali młodzi. — Dość się nacierpieliśmy w tym heblerskim lochu. Czarny strajk!

— Towarzysze! Robotnicy nie niszczą fabryk, które dają chleb, które będą w przyszłości należały do nich.

— Kipniemy do tego czasu! Pokaż, gdzie ten chleb! — wołała rozgorączkowana młodzież. — Czarny strajk!

— Ludzie, opamiętajcie się, co robicie! — krzyczeli przytomniejsi.

Ale rozgoryczona młodzież nie chciała nawet słuchać perswazji. Większością głosów uchwalono czarny strajk. Sympatia Mikołaja była po stronie Krauzego,



ale perspektywy czarnego strajku, zemsty za nieszczęścia, przesłoniły ją szybko i Mikołaj darł się razem z innymi:

— Czarny strajk!

O szóstej wieczorem zostawiono hutę pod ogniem, ale pozamykaną. W kotłach gromadziła się para, gaźniki, suto wyładowane przez szularzy, buchały żarem. Strajkujący ustawili się czwórkami na dziedzińcu z czerwonym sztandarem na przedzie. Kolumnę zamykali chorzy. Mikołaj stanął obok Krauzego. Hutnik ujął jego rękę w swoją wielką, twardą od mozołu dłoń. Na niebie mrugały gęsto gwiazdy.

Wyklęty powstań ludu ziemi... buchnęła pieśń i kolumna hutników żołnierskim krokiem pomaszerowała do bramy. Śpiew rwał się chwilami w chrypliwym szlochu. Stary hutnik w drugiej czwórce macał się po oczach, jakby pragnąc zdusić gwałtowne, głupie swędzenie.

Kiedy ogon kolumny ginął w bramie, a pieśń cichła w mroku nocy, z magazynów, zza stert skrzynek, z ciemnych zaułków huty wyskakiwali ukryci zawczasu policjanci i biegli do huty, aby objąć maszyny i aparaturę huty.

Śpiew oszukanych hutników ucichł za murem fabrycznym.

---

*) Sopel roztopionego szkła ostudzony gwałtownie w wodzie.

Wierzbica w dniach ogólnonarodowej dyskusji nad projektem Konstytucji

Dotrzymamy słowa danego Towarzyszowi Bierutowi

„Praca jest prawem, obowiązkiem i sprawą honoru każdego obywatela. Pracą swoją, przestrzeganiem dyscypliny pracy, współzawodnictwem pracy i doskonaleniem jej metod lud pracujący miast i wsi wzmacnia siłę i potęgę Ojczyzny, podnosi dobrobyt narodu i przyspiesza całkowite urzeczywistnienie ustroju socjalistycznego".
(Z projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej)

Na wierzbickich polach, obfitujących w glebę marglową — cenny surowiec do produkcji cementu, powstaje nowa budowla socjalizmu — ogromny kombinat, największa w Europie fabryka cementu. „WIERZBICA" **produkować będzie więcej cementu, niż produkowały wszystkie cementownie w Polsce przedwrześniowej.** Cały proces produkcyjny będzie zmechanizowany. Gotowe są już: pompownia, wieża ciśnień, zbiorniki na wodę, budynki służbowe. Wybudowano rozdzielnie prądu, które dadzą więcej energii elektrycznej, niż potrzeba np. dla takiego miasta jak Radom. Bardzo zaawansowane są prace przy budowie młynów cementowych, jest już na wykończeniu część hal produkcyjnych, duża część maszyn jest już wmontowana. Na ogromnych łożyskach spoczywają zmontowane piece — olbrzymy 150-metrowej długości. Roboty przy budowie kombinatu są tu bardzo skomplikowane i wymagają niezwykłej dokładności.

Całkowitą dokumentację dla budowy tego kombinatu otrzymaliśmy z ZSRR. Od Związku Radzieckiego otrzymaliśmy wszystkie maszyny dla fabryki.

* * *

Niesprzyjające warunki atmosferyczne opóźniły wykonanie planów produkcyjnych o około 20 dni. Niektórzy zwątpili nawet w możliwość uruchomienia cementowni w terminie. Ale załoga nie poddała się trudnościom.

Ogólnonarodowa dyskusja nad projektem Konstytucji pobudziła „Wierzbicę" do zwiększenia wysiłków.

Zbliżająca się 60 rocznica urodzin Prezydenta **BOLESŁAWA BIERUTA** oraz Święto 1 Maja zmobilizowały załogę do podjęcia nowych zobowiązań. W liście do towarzysza **BIERUTA** budowniczowie cementowni przyrzekli, że nie będą szczędzić wysiłków, nadrobią opóźnienie i ukończą budowę fabryki w terminie, to znaczy w dniu 1 Maja.

Załoga stanęła do wzmożonej pracy. Brygady zaczęły pracować bez oglądania się na to, kiedy mija 8 godzin pracy — za koniec pracy często zaczęto uważać po prostu ukończenie jakiejś części zadania.

* * *

Młodzieżowa brygada Józefa Tusina stanęła do pracy na nocną zmianę. Powierzono jej właśnie zupełnie nową robotę betonowanie tzw. stopy fundamentowej. Chłopcy zabrali się do pracy z młodzieńczym zapałem. We własnym zakresie obsługiwali nawet betoniarkę, podczas gdy innym brygadom przydzielano zazwyczaj do betoniarek specjalnego operatora.

O 4.15 nad ranem kończyła się zmiana, lecz młodzież nie odeszła od pracy, wiedząc, że przerwa w betonowaniu stopy osłabiłaby spojenie warstw zaprawy. **Brygada bez słowa pracowała dalej i nie opuściła posterunku, dopóki nie zabetonowała całej stopy. Ich betoniarka dokonała podczas tej zmiany 116 wylewów zaprawy. Tej nocy zespół zabetonował 29,87 metra sześciennego, a więc prawie dwa razy więcej niż przewiduje norma.**

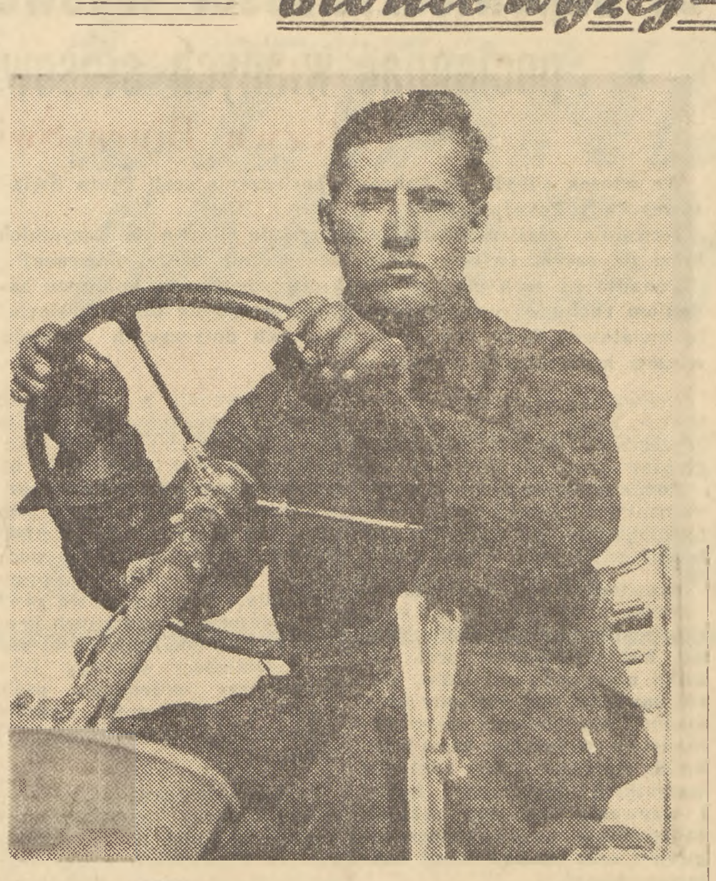
Gdy brygada Tusina schodziła ze zmiany, był już ranek. Słońce słało promienie na wierzbicką budowlę. Grupa szła zmęczona, lecz roześmiana i zadowolona z dobrze wykonanego zadania. Tow. Tusin mówił tylko spotykanym po drodze kolegom: *„Nie przerwaliśmy pracy, bo inaczej zmarnowalibyśmy cement i czas. Stopka mogłaby potem w tym miejscu pęknąć i uszkodzić fundamenty. A przecież nie możemy budować swojej fabryki po partacku.*

A robiliśmy i będziemy robili fest, bo zależy nam na tym, by uruchomić cementownię 1 Maja — w terminie, tak jak przyrzekliśmy Towarzyszowi Bierutowi"

Tego dnia w komunikacie podawanym przez miejscowy radiowęzeł wśród brygad, które wyróżniły się w pracy, wymieniono zespół Józefa Tusina.

WOJCIECH BORSUK

Słońce wyżej - siewy bliżej



ZMP-owiec traktorzysta Mazurek z POM w Gierczycach, pow. Opatów postanowił otoczyć socjalistyczną opieką swój „Zetor 25" i dla uczczenia 60 rocznicy urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta zobowiązał się pracować na swym traktorze 2.100 godzin bez remontu kapitalnego, zaoszczędzić 430 kg paliwa oraz wykonać w roku bieżącym nie mniej jak 130 proc. planu robót i tym samym zaoszczędzić ponad 3.000 zł. Mazurek wezwał swych kolegów do podejmowania podobnych zobowiązań.

Na zdjęciu: Mazurek przy kierownicy swego „Zetora".

Władysław Witoszek
Kierownik Wydziału Młodzieży Wiejskiej ZW ZMP w Katowicach

Organizacja ZMP w województwie katowickim przed wiosennym siewem

Tegoroczna kampania siewna w naszym kraju powinna podnieść produkcję rolną na znacznie wyższy poziom niż w latach poprzednich. Zadanie to wymaga mobilizacji wszystkich organizacji politycznych i społecznych na wsi, wszystkich chłopów pracujących.

Zadanie to stoi również przed naszymi kołami ZMP. W naszym województwie wiele kół i zarządów poważnie przyczyniło się do sprawnego przygotowania kampanii siewnej.

W powiecie cieszyńskim wiejskie koła ZMP pomogły SOM-om w remoncie maszyn. **W gminie Zebrzydowice i Pogwizdów ZMP-owcy zorganizowali specjalne brygady, które pomagały w remoncie maszyn. Pomoc dwudziestu ośmiu chłopców z tych brygad przyczyniła się w znacznym stopniu do tego, że SOM-y w tych gminach są gotowe do akcji siewnej.**

Mamy szereg przykładów z tego samego powiatu, że **młodzież wiejska brała żywy udział w przekonywaniu rodziców i sąsiadów o wyższości mechanicznej uprawy roli nad ręczną, o zaletach siewu rzędowego,** zbierając równocześnie zamówienia na pracę maszynową dla SOM-ów, biorąc udział w kontraktacji roślin przemysłowych.

W przygotowaniach do siewów wiosennych na czoło wysuwa się młodzież z POM-ów i spółdzielni produkcyjnych.

Przykład POM-u **Dobrodzień** (pow. **Lubliniec**), w którym między młodzieżowymi brygadami remontowymi rozwinęło się współzawodnictwo (na czoło wysunęły się w tym współzawodnictwie brygady kol. kol. **Witkowskiego i Konika**) — nie jest wcale odosobniony. Młodzież ze spółdzielni produkcyjnej **w Wilamowicach postanowiła poprzez zastosowanie granulowania nawozów sztucznych** przyczynić się do podniesienia plonów w swojej spółdzielni. Młodzież ta pisze w liście do towarzysza **BIERUTA:**

„...Rozumiemy, że trzeba dbać o to, by nasz kraj z dnia na dzień stawał się bogatszy i silniejszy wbrew niecnym zamiarom podżegaczy wojennych. Sądzimy, że stosując metodę granulowania nawozów w pewnym stopniu przyczynimy się do tego. Chcemy w ten sposób uczcić drogą nam rocznicę 60-lecia Twoich urodzin..."

Mimo tych przykładów świadczących o zainteresowaniu młodzieży siewami wiosennymi, niemało jest jeszcze w naszej pracy niedostatków, które w najbliższym czasie będziemy musieli usunąć. Młodzież nasza **mało jeszcze zajęła się niezmiernie ważną w tym roku sprawą likwidacji odłogów.** Nie zawsze w dostateczny sposób ZMP-owcy potrafią rozwijać **umiejętną akcję propagandową, wykorzystywać do tego celu świetlice, gazetki i radiowęzły. Zbyt mały** jest także w naszym województwie **udział młodzieży w kontroli społecznej przy rozdziale nawozów sztucznych, ziarna selekcyjnego, wprowadzaniu w życie zasad dekretu o pomocy sąsiedzkiej.**

Braki te musimy w najbliższym czasie usunąć. I usuniemy je z pewnością. Hasło — **na siew dla uczczenia 60-lecia urodzin Towarzysza Bieruta — wszystkie siły** — staje się coraz bardziej powszechnym wśród młodzieży wiejskiej województwa katowickiego.

Z NOTATEK Korespondenta

O przodujących brygadach młodzieżowych

z Krakowskiej Fabryki Sygnałów Kolejowych — pisze Stanisław Kempa

W Krakowskiej Fabryce Sygnałów Kolejowych pracują trzy brygady młodzieżowe.

Sześcioosobowa brygada STANISŁAWA RAŻNEGO składa się z sześciu młodych ludzi.

W brygadzie pracują m. in. ANDRZEJ DOBROWOLSKI, młody wiekiem, ale stary pracownik fabryki, BOLESŁAW CIOŁKOSZ, który pochodzi z biednej chłopskiej rodziny, a stał się kwalifikowanym pracownikiem dzięki władzy ludowej.

W styczniu brygada młodzieżowa FLORKA wykonywała przeciętnie 248 proc. normy, w tyle nie pozostał też KRUPA i MALIK. Ze swoimi brygadami wykonali oni 208 proc. normy.

Dążenie do stałej obniżki kosztów własnych, nie żałowanie sił oraz stosowanie usprawnień, oto przyczyny sukcesów brygad Florka i Krupy.

Brygady te zdobyły Sztandar Przechodni w młodzieżowym współzawodnictwie pracy, wielu racjonalizatorów i przodowników otrzymało cenne nagrody.

St. KEMPA

Wspólnym wysiłkiem urządzili świetlicę

Koło ZMP w grom. Marcinkowice, gm. Radłów, pow. Brzesko, zorganizowało zabawę taneczną oraz przedstawienie pt. „Wesele Jagny". Z uzyskanych w ten sposób pieniędzy został zakupiony adapter do świetlicy.

Świetlica w Marcinkowicach jest dumą koła i całej gromady. Dawniej były tam tylko gołe ściany. Członkowie koła wzięli się jednak do roboty. Pod kierunkiem przewodnika drużyny harcerskiej Kuczka zajęli się urządzaniem świetlicy. Wytynkowali ściany. Znaleźli się także malarze, którzy wymalowali ściany. Oszklono okna.

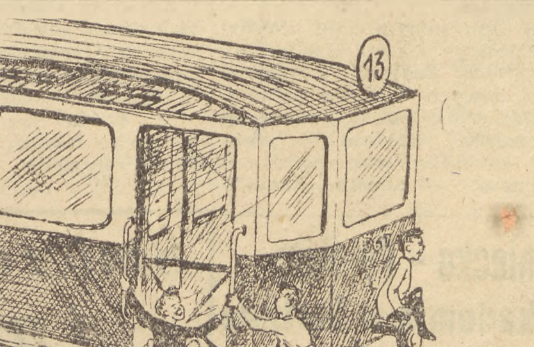
Dziś świetlica jest miejscem zabawy i nauki. Kolega Kuczek zorganizował 20-osobowy chór, którego jest jednocześnie kierownikiem.

Obecnie w świetlicy mieści się punkt dyskusji konstytucyjnej, obsługiwany przez członków koła.

KAZIMIERZ SOBCZAK
Radłów, pow. Brzesko

Jazda na stopniach grozi śmiercią albo kalectwem - wypowiedzmy walkę przyczynom wypadków

— piszą studenci medycyny w Warszawie



Widzisz to codziennie idąc rano do pracy lub szkoły: młodzi chłopcy wskakują w biegu do tramwajów, jadą na stopniach, zderzakach, w fantastycznych pozach. Skutki takiej jazdy możesz nieraz oglądać na ulicach — wypadki są częste — smutny finał zobaczysz w szpitalach. Statystyki szpitalne, lekarze, pielęgniarki, studenci medycyny stwierdzają jedno: wypadki uliczne wśród młodzieży zdarzają się coraz częściej.

Niżej drukujemy list studentów medycyny, którzy wzywają społeczeństwo do walki ze „sportem tramwajowym", powodującym tyle nieszczęśliwych wypadków.

My, grupa studentów medycyny oddziału pediatrycznego w Warszawie, którzy często jesteśmy w szpitalach, stwierdziliśmy, że przeciętnie około 10 łóżek zajętych jest przez dzieci i młodzież, która uległa jakimś wypadkom ulicznym, najczęściej — są to wypadki tramwajowe.

I tak na oddziale chirurgicznym kliniki przy ul. **Działdowskiej** leży 10-letni **Jerzy Morawski**, zamieszkały w Warszawie, uczeń szkoły podstawowej nr 62 przy ul. **Czerniakowskiej**. Opowiada on: „Było to 19.XII, spieszyłem się z bratem do kina, zobaczyłem nadjeżdżającą 15, chciałem wskoczyć, złapałem się ręką za uchwyt, ale — już sam nie wiem, jak to się stało, upadłem pod koła tramwaju". Chłopiec ma złamaną lewą nogę i lewą rękę.

W innej sali leży trzech innych chłopców, także ofiary wypadków tramwajowych. Jeden z nich to **Tadeusz Guzowski**. „Mam lat 11 — opowiada. — Chodzę do szkoły nr 1 **na Okęciu**. Dn. 11.1 jechałem jak zwykle na stopniach z drugiej strony tramwaju. Nagle zakręciło mi się w głowie, spadłem ze stopni i uderzyłem się głową o słup". Ma on stłuczoną podstawę czaszki. Na razie czuje się dobrze, ale czy nie będzie powikłań?

Jeszcze jeden przykład — **Janusz Rutkowski**, uczeń szkoły nr 97. „Jechałem z drugiej strony tramwaju z kolegą, który może niechcący zepchnął mnie ze stopni i koła przejechały mi stopę".

Jeżeli zaczniemy analizować takie wypadki, to stwierdzimy, że zdarzają się one w różnych porach dnia, a więc nie tylko w godzinach nasilonego ruchu, ale nawet częściej w południe czy w godzinach wieczornych, kiedy w tramwajach jest dużo wolnego miejsca. Przyczyną więc większości wypadków tramwajowych jest jazda na stopniach dla „sportu". Niejeden z nas zaobserwował to dość częste zresztą zjawisko na warszawskich ulicach, że młodzieńcy, a nawet dzieci czekają pewien czas na przystanku, aż tramwaj ruszy i kiedy uznają, że jest on dostatecznie rozpędzony, wsiadają w biegu. Bywa, że jadąc już na stopniach, trzymają się jedną ręką lub wcale nie, podrygują lub zwisają w przedziwnych pozach. To są zwolennicy „sportu tramwajowego", jeżdżący zawsze „na gapę". Nie zdają oni sobie sprawy z tego, że wyczyny takie kończą się bardzo często jeżeli nie śmiercią, to kalectwem na całe życie. Problem wypadków ulicznych jest bardzo poważny, ze względu na zastraszającą ich ilość w ostatnim okresie czasu. Warto więc zastanowić się nad tym, w jaki sposób zapobiec temu stanowi rzeczy. Wydaje nam się, że bardzo ważnym jest zlikwidowanie biernej postawy społeczeństwa. W takich wypadkach każdy z pasażerów powinien poczuwać się do obowiązku zwrócenia uwagi dziecku czy młodzieńcowi jadącemu na stopniach tramwaju, na niebezpieczeństwo, jakie mu grozi. Jeżeli dobre słowo nie pomoże, to należy powiadomić o tym konduktora, który ma prawo zatrzymać tramwaj i usunąć **niebezpiecznego** pasażera.

Wiele w tej dziedzinie może zdziałać szkoła. Godziny wychowawcze można od czasu do czasu poświęcić krótkim pogadankom, zobrazowanym przykładami nieszczęśliwych wypadków ulicznych, których przyczyną jest lekceważenie swego życia i zdrowia.

Najważniejszą rolę w zapobieganiu wypadkom ulicznym mogą odegrać organizacje młodzieżowe — ZMP, harcerstwo, wiele ma tu do zrobienia Czerwony Krzyż, zwłaszcza przez: 1) wygłaszanie pogadanek uświadamiających — czym grozi jazda na stopniach tramwaju.—2) kontaktowanie się z dziećmi leżącymi w szpitalach, które uległy nieszczęśliwym wypadkom, i wreszcie 3) piętnowanie tych uczniów, którzy pomimo upomnień nie zmieniają swego zachowania.

Jeżeli wszyscy zgodnie wypowiemy walkę niewłaściwemu zachowaniu się dzieci i młodzieży na ulicy, w tramwajach i autobusach, jeżeli swoim postępowaniem damy przykład innym, to na pewno plaga wieszania się na tramwajach i innych pojazdach zniknie z naszych ulic.

STUDENTKI I STUDENCI ODDZIAŁU PEDIATRYCZNEGO AKADEMII MEDYCZNEJ

Niech list studentów medycyny zapoczątkuje wzmożoną walkę z niedozwoloną jazdą na stopniach tramwajów, niechaj ZMP-owcy i cała młodzież energicznie walczą z tym szkodliwym, nieszczęście przynoszącym „sportem tramwajowym". Każdy młody człowiek powinien z całą bezwzględnością zwracać uwagę amatorom jazdy na stopniach, że grozi ona śmiercią, mobilizować opinię publiczną do natychmiastowego reagowania na wybryki młodzieży.

Tylko jednolita postawa nas wszystkich wobec „wyczynowców" uchroni ich od nieszczęśliwych wypadków.

Pragniemy zapoznać jak najwięcej ludzi z osiągnięciami narodów radzieckich

Wieloma osiągnięciami może poszczycić się szkolne koło Przyjaciół ZSRR w Szkole Ogólnokształcącej w Głogowie.

O osiągnięciach tych pisze uczeń tej szkoły kol. **Adam Orłowski.**

„W dniach poprzedzających rocznicę Rewolucji Październikowej, organizowaliśmy odczyty, pogadanki, wydawaliśmy gazetki, które obrazowały życie ludzi radzieckich. Na zebraniach kół Przyjaciół ZSRR członkowie zapoznawali się z życiorysami wodzów Rewolucji **W. I. Lenina i J. W. Stalina.** W 34 rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej zorganizowaliśmy uroczystą Akademię. Wzięli w niej udział uczniowie i społeczeństwo miasta Głogowa. W pracy tej pomogło nam koło TPPR z jednostki wojskowej.

W styczniu, dla uczczenia **28 rocznicy śmierci Lenina** odbył się staraniem naszego koła poranek, który zapoznał zgromadzonych z życiem i walką Wodza Rewolucji Październikowej.

Organizowaliśmy również uroczystości na cześć rocznicy powstania Armii Czerwonej".

Jak nam dalej pisze kol. Orłowski, mimo tych wyników w pracy, członkowie Szkolnego Koła Przyjaciół ZSRR niezupełnie byli zadowoleni ze swej pracy.

„Zarząd w porozumieniu z ZS ZMP postanowił rozszerzyć zakres swej działalności.

22. II. br. wyjechaliśmy z naszym programem artystycznym i odczytowym do robotników **Stoczni Głogowskiej.** Występ nasz, poświęcony walce ludzi radzieckich i powstaniu Armii Czerwonej, został gorąco przyjęty przez robotników.

25. II. br. zespół wyjechał w godzinach popołudniowych do **Cukrowni Głogów.** W najbliższej przyszłości wyruszamy na wieś. Nasze koło pragnie zapoznać jak najwięcej ludzi z osiągnięciami narodów radzieckich, zapoznać jak ludzie radzieccy wywalczyli swe szczęście. Osiągniemy to poprzez piosenkę, wiersz, czytanie książki i dobrą prelekcję.

My sami zapoznajemy się z życiem ludzi radzieckich, prenumerujemy i czytamy pisma takie, jak: „Komsomolska Prawda", „Pionierska Prawda", „Ogoniok" oraz książki pisarzy radzieckich.

Wyniki w naszej pracy — pisze kol. **Orłowski**—zawdzięczamy zwartemu kolektywowi ZMP-owskiemu, Zarz. Szk. ZMP i Dyrekcji Szkoły. Wszyscy razem, omawiamy sprawy szkolnego koła Przyjaciół ZSRR, radzimy jak pracować jeszcze lepiej".

Wg korespondencji
ADAMA ORŁOWSKIEGO

Rozwiązanie zagadki naukowej ze str. 4 w nr 80 (598)

Ogrodnik, któremu kilka kul pękło od jednostronnego nagrzewania się od słońca w dni większych upałów, koło drugiej po południu, przekręcał wszystkie kule w ogrodzie, tak, aby powierzchnie nagrzane — stygły, a chłodne — nagrzewały się. Tuż po przekręceniu — weszli do ogrodu nasi goście i przypadkiem spostrzegli owo niezwykłe zjawisko: kule od strony słońca były zimniejsze, od strony cienia — gorące!

(Swobodna przeróbka za H. Kästnerem z „Die Woche").

Około 100 młodych przodowników pracy zgłosiło się na Studia Przygotowawcze

w woj. szczecińskim

W woj. szczecińskim na Studium Przygotowawcze zgłosiło się już około **100 osób.** Większość kandydatów stanowią młodzi przodownicy pracy zawodowej i społecznej.

Wśród zgłoszonych na Studium znajdują się m. in. wielokrotny przodownik pracy **Edward Żelazko,** przodujący trymer portu szczecińskiego, **Regina Tratkiewicz** przodownica pracy z **Nadodrzańskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego.** Z „Zastalu" zgłosiło się trzech młodych przodujących robotników: ślusarz **Ryszard Kropidłowski,** tokarz **Stanisław Tomaszewski** i robotnik transportowy **Franciszek Budziszewski.**

Ze stoczni szczecińskiej skierowano dotychczas dziesięciu wyróżniających się robotników na studia przygotowawcze z kranistą **Krystyną Chwaluk** na czele.

Radio

na dzień 4 kwietnia 1952 r.
(PIĄTEK)

Program I — na fali 1322 m.

Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Aud. dla wsi, 5.20 Koncert poranny, 6.10 **Wszechnica Radiowa,** 6.30 Muzyka, 7.20 Pieśni różnych narodów, 7.35 Tańce i pieśni ludowe, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Aud. dla klas starszych szkół podstawowych, 8.20 Pieśni i miniatury instrumentalne komp. radzieckich, 8.55 Aud. dla kl. II, 9.20 Aud. dla kl. III — IV, 9.40 Muzyka rozrywkowa, 10.10 Aud. dla przedszkoli, 10.30 Muzyka, 10.55 „W Peszcie rządzi lud" — fragm. książki R. Konarskiego pt. „Obrazki węgierskie", 11.15 Muzyka i aktualności, 11.45 Głos mają kobiety, 12.15 Muzyka, 12.30 Aud. dla wsi, 12.45 Na swojską nutę, 13.15 **Informacje,** 15.30 Aud. dla dzieci, 16.20 Muzyka radziecka — aud. sł.-muz. w oprac. dr Z. Lissa, 17.15 **Pog. dr J. Zabińskiego z cyklu: „Ewolucja wczoraj i dziś",** 17.25 **Rozmawiamy z korespondentami,** 17.30 Stylizowana polska muzyka ludowa, 18.00 **„Na szerokim świecie".** 18.20 **Naród — Pierwszemu Obywatelowi,** 18.35 Polskie utwory fortepianowe, 19.00 Muzyka dla wszystkich, 19.45 Aud. dla wsi, 20.30 **Naród — Pierwszemu Obywatelowi, 20.45 Tydzień Muzyki Węgierskiej** w PR. Koncert symf. w wyk. Ork. Radia Węgierskiego pod dyr. J. Ferencik— laureata premii Kossutha, 22.10 Felieton, 22.20 Muzyka na dobranoc, 22.45 Muzyka taneczna.

Program II — na fali 367 m.

Wiadomości: 5.05, 6.30, 7.55, 17.00, 21.00, 23.50

6.15 Muzyka rozrywkowa, 6.50 Muzyka ludowa, 7.20 Pieśni różnych narodów, 7.35 Tańce i pieśni ludowe, 7.50 Kalendarz Radiowy, 13.30 **Wszechnica Radiowa,** 13.45 Muzyka symfoniczno - popularna, 14.30 Koncert Ork. Rozgł. Szczecińskiej PR pod dyr. Wł. Górzyńskiego, 15.10 **Wspomnienia robotnicze,** 15.30 Aud. dla dzieci, 16.00 Wszechnica Radiowa, 16.20 **Dziennik warszawski,** 16.35 **Radziecka muzyka rozrywkowa,** 16.45 Pogadanka sportowa, 17.15 Koncert solistów, 17.45 **Naród— Pierwszemu Obywatelowi,** 18.00 Utwory symf. muzyki klasycznej, 18.30 Wszechnica Radiowa, 18.50 Koncert Rozgł. PR pod dyr. A. Tarskiego, 19.30 Muzyka i aktualności, 20.00 „**Ludziom planu 6-letniego**", 20.40 ud. okolicznościowa z okazji święta Narodowego Węgierskiej Republiki Ludowej, 21.30 **Naród — Pierwszemu Obywatelowi,** 21.45 Muzyka, 22.00 Aud. dla wykładowców kursów partyjnych II stopnia, 22.20 Kameralna muzyka polska, 22.45 Muzyka taneczna, 23.00 Koncert solistów.

STANISŁAW LEM

Astronauci

(79)

Skrót powieści naukowo-fantastycznej o podróży na planetę Wenus

Obejrzałem uważnie płonącą w żaróweczce nitkę wolframu, zgasiłem reflektor i ciężko usiadłem. Teraz nie mogłem już patrzeć na zegarek. Była szósta, od półtorej godziny byliśmy zasypani. Przycisnąłem hełm do skały.

Głucha, szumiąca cisza.

Przywykałem do mroku. Bezruch był tak wielki, że powoli ogarniała mnie senność. Znużone mięśnie chłonęły odpoczynek. Napracowałem się w ciągu ostatniej doby. Ani oka nie zmrużyłem. Odtaczałem gruz, przepychaliśmy pojazd przez rumowiska...

Ocknąłem się nagle z myślą, że mam coś zrobić: zmienić baterię w latarce. Już otrzeźwiały, powtórzyłem myśl i ogarnął mnie gniew. Postanowiłem wziąć się w cugle. Zamknąłem oczy, ułożyłem się możliwie wygodnie na płaskich głazach. Jestem w domu, jest ciemna październikowa noc. Chłodna, ale lubię spać przy otwartych oknach. Cisza, wiatr nawet zwisł w gałęziach ogrodu. O ósmej rano mam lecieć do Kairu. Do pierwszego świtu mogę spać.

Mówiłem tak sobie, ale to nie pomogło. Znów popatrzyłem na zegarek. Za kwadrans siódma. Nagle przypomniałem sobie, jak Arsenjewowi na imię. W ciągu ostatnich tygodni nie był mi tak bliski, jak w czasie podróży.

— Piotrze... — powiedziałem.

Odezwał się natychmiast:

— Co?

— Nic — powiedziałem ciszej. — Chciałem wiedzieć, czy śpisz.

Tak minęła noc. Nad ranem usnąłem, lecz sen nie był wypoczynkiem. Zbudziłem się raptownie, czując, że stało się coś strasznego. Ręce uderzyły o zimną skałę. Było chłodno. Zapaliłem latarkę.

Arsenjew leżał na wznak, ogromny, szarawy kombinezon był zmięty i pokryty wapiennymi plamami. Nie spał. Popatrzył na mnie przez szkło hełmu.

— Jest piąta — powiedział — piąta rano.

— W nocy nic nie było słychać?

Wiedziałem, że jeśli nawet będą szukać, nie znajdą nas, ale spytałem.

— Nie.

Arsenjew wstał.

— Dokąd idziesz?

— Obejrzeć skałę.

Kroki rozbrzmiały słabnąc. Potem nastąpiła cisza. Trwała długo. Zawołałem. Kroki wróciły.

— Co się stało?

Nie odpowiedziałem. Gdy tak długo nie wracał, chwycił mnie lęk. W nieruchomym, okrągłym świetle wąski prześwit skalnego gardła aż do zakrętu. W górze wielkie, płaskie cienie, jak zeschłe nietoperze. Odetchnąłem głębiej, wstałem i zacząłem chodzić w jedną i drugą stronę. Za którymś nawrotem odezwał się:

— Siadaj, męczysz się niepotrzebnie. Poza tym w ruchu zużywa się więcej powietrza.

Arsenjew systematycznie poprawiał skafander, wygładzał fałdy, odciągał i popuszczał pasy. Wyłożył wszystko, co miał w kieszeniach: tabliczkę koncentratu witaminowego, notatnik, zapałki, elektrometr i rewolwer, mały jak zabawka.

Nosił go, bo to był podarek: ktoś ofiarował mu go przed odlotem. „Do polowania na dzikie zwierzęta Wenery". Zważył na dłoni paczuszkę cukru.

— Czy masz swój?

— Nie, zjadłem już.

— Szkoda.

— Chcę zużywać więcej! — powiedziałem. Jego spokój rozdrażniał mnie. Z trudem opanowałem się. Usiadłem.

Zdziwiło mnie to ubolewanie nad garstką cukru; na usta cisnęły się cierpkie słowa, ale zmilczałem. Arsenjew wyjął nabój z rewolweru. Zrozumiałem, co ma na myśli.

— To nic — powiedziałem. — Zwyczajna spłonka nie zapali fulguritu. Nic go nie zapali, oprócz specjalnych detonatorów.

Zaświecił reflektor: palił się słabo.

— Mój też — powiedział. — Zgaś latarkę.

Posłuchałem go. Ciemność spadła jak mur. Jakby moje ciało nie kończyło się, jakby przechodziło w nią bez żadnej granicy. Zielone plamy płynęły pod powiekami. Opadające, jaskrawe plamy. Cichutko tykał zegarek. Mijały godziny: dziewiąta, dziesiąta, jedenasta...



d. c. n.

CZYTELNICY PISZĄ

Co na to Zabrskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego

W dniu 5 lutego 1951 roku rozpocząłem pracę jako **absolwent PSPP** w charakterze pomocy dołowej w kopalni „**Concordia**". Gdy ogłoszono subskrypcję Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski **zadeklarowałem 11 dniówek, tj. 290 złotych.**

W czerwcu tego samego roku starałem się o przeniesienie do kopalni „Ludwik", przy której znajduje się internat, w którym mieszkam. Tam przeniesiono mnie z dniem 29 czerwca.

Ponieważ 15 marca br. nie otrzymałem obligacji Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski z rachuby przy kopalni „Ludwik", skierowałem się do rachuby kopalni „Concordia" w celu wyjaśnienia tej sprawy. Tam dowiedziałem się, że **z sumy 290 złotych, którą subskrybowałem potrącono mi tylko jedną ratę (30 złotych), a na resztę wysłano jakieś tam zaświadczenie do miejsca mojego poprzedniego zamieszkania.**

Rachuba kopalni „Ludwik" nie potrącała mi nic z zadeklarowanej sumy, twierdząc, że nie ma żadnych danych o subskrybowaniu na kopalni „Concordia".

Wacław Góras, Zabrze
ul. Hagera 41

Komentarze zbyteczne. W rachubie przy kopalni „Concordia" panuje nieopisany bałagan i biurokracja. Prosimy o zainteresowanie się tymi wypadkami.

O śpiącym kole i zaniedbanej świetlicy

W gromadzie **Repty** (pow. **Tarnowskie Góry)** lokal świetlicowy, znajdujący się w Prezydium Rady Narodowej, przedstawia obraz kompletnego zaniedbania. Połamany stół ping-pongowy, zakurzone i rozstrojone pianino, na brudnych ścianach wiszą dyplomy zespołu śpiewaczego „Słowiczek", oto „urządzenie" świetlicy.

Od sześciu miesięcy koło ZMP, które miało opiekować się świetlicą, nie robi nic. Z powodu choroby przewodniczącego **Zygfryda Bogusa** nie ma się komu tym należycie zająć. Obecna przewodnicząca kol. **Eugenia Środa** kompletnie „nawala" z pracą. Kiedyś w świetlicy coś się robiło, był zespół śpiewaczy „Słowiczek", był zespół artystyczny. A teraz... nie ma nic.

Czas najwyższy, ażeby świetlicą się zająć.

Jerzy Kraskowski
Tarnowskie Góry

W sprawie zaniedbanej świetlicy w Reptach zwracamy się do przewodniczącego Prezydium PRN w Tarnowskich Górach i do przewodniczącego ZP ZMP.

SZTANDAR MŁODYCH — SPORT



W dniu 30 marca br. zorganizowany został w Bo-ernerowie raid motocyklowy, na starcie którego stanęło około 80 zawodników z warszawskich kół sportowych. Startujący mieli możność zdobycia i zaliczenia punktów dla zawodników II kategorii.

Na zdjęciu: zawodnik Gwardii Włodzimierz Brzez na trasie raidu. Foto CAF

Mistrzostwa Europy w boksie - w Polsce

Komitet Wykonawczy Międzynarodowej Federacji Bokserskiej, który obradował w Londynie w dniach 15 — 16 marca br. rozpatrywał m. in. sprawę przyznania organizacji mistrzostw Europy w boksie w 1953 r. O przyznanie organizacji tej imprezy ubiegały się: Polska, Francja, Jugosławia i Hiszpania.

Delegacja Polska, motywując wniosek o zorganizowaniu mistrzostw Europy w Polsce, podkreśliła fakt, że Polska jako dwukrotny mistrz Europy miała organizować mistrzostwa już w 1941 roku.

Bezpośrednio po wojnie i w związku z jej skutkami Polska nie wysuwała propozycji powierzenia jej organizacji mistrzostw.

Obecnie masowy rozwój sportu, wysoki poziom oraz duża liczba uprawiających boks — gwarantują przeprowadzenie tej wielkiej, międzynarodowej imprezy na wysokim poziomie technicznym i sportowym, przy olbrzymim zainteresowaniu całego społeczeństwa.

Komitet Wykonawczy Międzynarodowej Federacji Bokserskiej, po rozpatrzeniu wniosków, przyznał Polsce organizację mistrzostw Europy w boksie w roku 1953.

Kolarze Austrii w Wyścigu Pokoju

Do chwili obecnej ustalono kandydatury czterech kolarzy austriackich, którzy wezmą udział w V Międzynarodowym Wyścigu Pokoju. Są to: Franz **Deutsch**, zwycięzca zeszłorocznego siedmioetapowego wyścigu dookoła Austrii, Franz **Sitzwohl** szósty w tym wyścigu i jednocześnie mistrz Austrii w kolarskich wyścigach ulicznych, **Cerkovnik**, najlepszy kolarz w wyścigach górskich (4 miejsce w wyścigu dookoła Austrii) oraz młody kolarz z Grazu — **Fischer** (12 miejsce w wyścigu dookoła Austrii).

Dwaj pozostali zawodnicy wyłonieni będą z kolarzy wiedeńskich. Ostateczną eliminacją będzie wyścig **Wiedeń — Berg — Wiedeń** (95) km z udziałem kolarzy zagranicznych.

Kolarze Polscy powrócili z Bułgarii

Do Warszawy powróciła z Bułgarii grupa kolarzy polskich, która przebywała w **Plovdiv** na wspólnym obozie treningowym z kolarzami bułgarskimi przygotowując się do **Wyścigu Pokoju**.

Polacy podkreślili niezwykłą gościnność, z jaką spotkali się w Bułgarii i doskonałe warunki treningowe na obozie.

NA OSTRYM WIRAŻU

Dlaczego Bartoszewicza skreślono z listy kadry narodowej

Wszystkim sympatykom piłki koszykowej wiadomo, że członek kadry narodowej, BARTOSZEWICZ, w czasie jubileuszowego meczu, w barwach AZS-u symbolicznie wszedł na boisko, ale nie grał z powodu kontuzji.

Wkrótce po tym, rozpoczęły się treningi Ośrodków Szkoleniowych. Bartoszewicz będąc nadal chory, zgłosił trenerowi ULATOWSKIEMU do Ośrodka Szkoleniowego zaświadczenie lekarskie, bez określenia terminu wyleczenia kontuzji.

Sekcja Piłki Koszykowej zażądała jednak zaświadczenia z określeniem terminu jego powrotu do zdrowia. Wtedy Bartoszewicz złożył powtórnie zwolnienie lekarskie do dnia 1 marca br.

Po tym terminie, po przedłożeniu zaświadczenia lekarskiego do dnia 15 marca br. Bartoszewicz rozmawiał telefonicznie z nacz. Wydz. V GKKF ob. Kowalewskim, któremu podlega Sekcja Koszykówki, z prośbą o zawiadomienie trenera państwowego — Maleszewskiego o dalszej jego niezdolności do treningów. Prosił on również o zezwolenie na prowadzenie lekkiego treningu z koszykarzami AZS-u. Naczelnik Kowalewski [illegible]

...Sekcja PKRS GKKF komunikuje niniejszym, że skreśla z dn. 19 marca 1952 r. zawodnika Bartoszewicza Bogdana z udziału w zajęciach Ośrodka Szkoleniowego w Warszawie, [illegible] (dop. Red.)

Jednocześnie podajemy, że występujemy do Polskiego Komitetu Olimpijskiego o skreślenie w/w z kadry olimpijskiej...

— O czym mówią powyższe fakty? O bezdusznym i biurokratycznym stosunku do człowieka. Przed podjęciem tego pochopnego wniosku, z Bartoszewiczem nikt nie rozmawiał, nie zażądał od niego wyjaśnień. Postawiono mechanicznie wniosek i przegłosowano sprawę usunięcia z kadry narodowej mistrza sportu, wielokrotnego reprezentanta naszych barw.

Sprawę tę trzeba jeszcze raz dokładnie rozpatrzyć, przeanalizować, gdyż tego wymaga dobro zawodnika jak i sportu.

Oczekujemy od Rady Trenerów Koszykówki i od Sekcji Siatkówki, Piłki Ręcznej i Koszykówki GKKF wyjaśnienia sprawy, [illegible] Zarząd Główny AZS.

Rozstrzygnięcie i lista nagrodzonych w konkursie sportowym

Ostatni nasz konkurs sportowy polegał na tym, że pod ośmioma zdjęciami, przedstawiającymi rozgrywki w [illegible] dyscyplinach sportu, zamieściliśmy teksty, w których trzeba było wypełnić wykropkowane miejsca. [illegible]

Kratki i miejsca wykropkowane należało wypełnić w następujący sposób:

ZDJĘCIE 1. Czerwiec — II Ogólnopolskie Igrzyska Szkół Ogólnokształcących.

ZDJĘCIE 2. Wrzesień — na starcie Letniej Spartakiady zorganizowanej w Warszawie. [illegible] był ustanowiony przez Weinberga wynikiem 14.27 m.

ZDJĘCIE 3. Luty — Zimowe Mistrzostwa Polski Zrzeszeń Sportowych w Zakopanem.

ZDJĘCIE 4. Maj — [illegible]

ZDJĘCIE 5. Grudzień — W 117 proc. wykonały w ciągu 11 miesięcy zakładowe zrzeszenia sportowe plan zdobycia odznak SPO na rok 1951.

ZDJĘCIE 6. Sierpień — Postępowi sportowcy całego świata spotkali się w Berlinie na XI Akademickich Mistrzostwach Świata.

ZDJĘCIE 7. Październik — [illegible] nych spotkań 26 rekordów Polski.

ZDJĘCIE 8. Listopad — Bardzo dużo skorzystali również od radzieckich towarzyszy polscy piłkarze. Przybyła do nas drużyna Dynamo— Tbilisi—piłkarski wicemistrz ZSRR. [illegible]

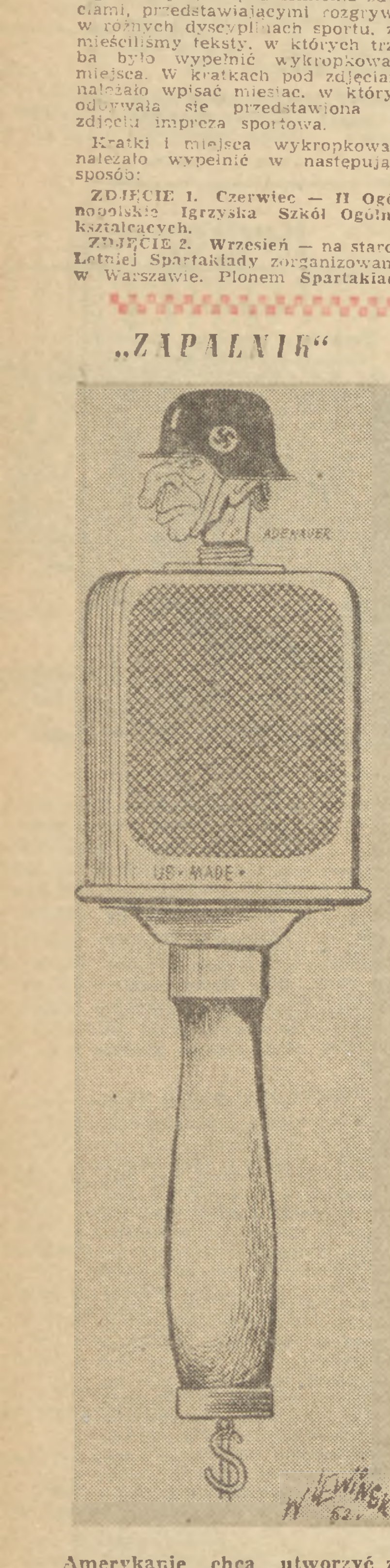
Hasło konkursu brzmi: „CZY MASZ SPO?"

LISTA NAGRODZONYCH:

[illegible] ul. J. Stalina 57 — komplet gimnastyczny.

Lista nagrodzonych książkami w następnym numerze.

„ZAPALNIK"



Amerykanie chcą utworzyć z Niemiec zach. ogniste zapalne nowej wojny.

Rys. W. Lewiński

Do odpowiedzialności sądowej - jako zbrodniarzy wojennych pociągnąć winnych stosowania broni bakteriologicznej

Odezwa Biura Światowej Rady Pokoju

We wtorek odbyło się końcowe posiedzenie sesji Biura Światowej Rady Pokoju.

Uczestnicy sesji uchwalili jednomyślnie odezwę do wszystkich ludzi na całym świecie „Przeciwko wojnie bakteriologicznej".

Ponadto na sesji przyjęto rezolucję, poświęconą kolejnym zadaniom ruchu w obronie pokoju oraz zalecenie dla Sekretariatu Światowej Rady Pokoju w sprawach dotyczących rozwoju więzów kulturalnych między narodami.

Uchwalona przez Biuro Światowej Rady Pokoju odezwa „Przeciwko wojnie bakteriologicznej" głosi m. in.:

Rozpatrzyliśmy dokładnie dokumenty, dotyczące wojny bakteriologicznej, prowadzonej obecnie w Chinach i w Korei.

Przestudiowanie tych dokumentów poruszyło nas do głębi i napełniło przerażeniem. **Wojna bakteriologiczna jest nie tylko nikczemną zbrodnią, której powinien być położony kres, stanowi ona również niebezpieczeństwo zagrażające całej ludzkości. Apelujemy do sumienia wszystkich mężczyzn i kobiet i wzywamy ich, aby zażądali zaprzestania wojny bakteriologicznej oraz zakazu broni bakteriologicznej.**

Spoczywa na nas podwójny obowiązek: przede wszystkim musimy poinformować opinię publiczną i zapoznać z prawdą każdego człowieka. Jest rzeczą konieczną, aby zbrodnicze akty zostały w całej pełni oświetlone.

Chiński Ludowy Komitet Obrony Pokoju, pragnąc rzucić na nie światło, zaproponował powołanie **Międzynarodowej Komisji,** która mogłaby zebrać wszystkie fakty. Kompetencja i obiektywizm tej Komisji powinny być bezsporne. W celu utworzenia tej Komisji zwracamy się do najwyższych przedstawicieli kół naukowych, prawniczych i religijnych. **Jesteśmy przekonani, że międzynarodowa opinia publiczna poprze wysiłki Komisji.**

Nasz drugi obowiązek polega na tym, aby obronić wszystkie narody przed wojną bakteriologiczną.

Stwierdzamy, że tylko Stany Zjednoczone — jedyne państwo spośród wielkich mocarstw — nie ratyfikowały międzynarodowej konwencji z 17 czerwca 1925 roku zakazującej używania gazów duszących i środków bakteriologicznych. **Żądamy, by wszystkie narody świata wywarły nacisk na swe rządy w tym celu, aby wszystkie bez wyjątku państwa konwencję tę podpisały, ratyfikowały i przestrzegały. Domagamy się również podjęcia energicznych kroków w celu pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej jako zbrodniarzy wojennych, osób, winnych stosowania najnikczemniejszej i najpotworniejszej broni.**

Jesteśmy przekonani, że wyrażamy opinię przytłaczającej większości ludzi, domagając się obrony niewinnych i ukarania winnych. W imieniu tych ludzi bronimy najszczytniejszej sprawy — prawa wszystkich dzieci do życia, poszanowania jednostki.

Jeśli narody nie będą działały niezwłocznie, aby położyć kres wojnie bakteriologicznej, okrucieństwo i furia sił niszczycielskich nie będzie miała granic. **Wzywamy ludzkość do obrony.**

*

Na posiedzeniu Biura Światowej Rady Pokoju 29 marca przemawiał **Li Gi-en,** przedstawiciel Koreańskiego Komitetu Obrony Pokoju.

Interwenci amerykańscy chwycili się broni bakteriologicznej tak jak tonący chwyta się brzytwy — oświadczył Li Gi-en. — Nie udało się im pokonać nas, wobec czego wpadli oni na pomysł, że pomogą im insekty, że insekty, występując pod flagą ONZ, zdołają zwyciężyć ludzi.

Li Gi-en zażądał w imieniu narodu koreańskiego uznania winowajców wojny bakteriologicznej za zbrodniarzy.

*

Biuro Światowej Rady Pokoju uchwaliło na sesji w Oslo ogólną rezolucję następującej treści:

Biuro Światowej Rady Pokoju stwierdza, że **do dnia dzisiejszego zebrano 603.570 tysięcy podpisów pod apelem o zawarcie paktu pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami. Do wyniku tego, który o 122 miliony przewyższa liczbę podpisów zebranych pod apelem sztokholmskim należy dodać fakt, że opinia publiczna coraz energiczniej wypowiada się na rzecz pokojowego rozwiązania spornych problemów w drodze rozmów.**

Sukcesy te świadczą dobitnie o wzroście wpływów ruchu obrońców pokoju na całym świecie i odzwierciedlają coraz silniejsze pragnienie narodów.

Narody, które w coraz większym stopniu odczuwają następstwa polityki wojny i nędzy, uświadomiły sobie również swą siłę. Jeśli będą one działały energicznie, to mogą zmienić bieg wydarzeń, doprowadzając do zawarcia paktu pokoju.

Głosy prasy o obniżce cen w ZSRR

Wiadomość o nowej obniżce cen w ZSRR wywołała ogromne wrażenie na całym świecie i jest przedmiotem licznych komentarzy. Prasa demokratyczna podkreśla, że nowa zniżka cen w ZSRR jest wymownym dowodem wyższości gospodarki socjalistycznej nad kapitalistyczną oraz wspaniałych sukcesów pokojowej gospodarki Związku Radzieckiego.

LONDYN. Dziennik **„Daily Worker"**, podając wiadomość o zniżce cen w ZSRR, podkreśla, że podczas gdy w Związku Radzieckim przeprowadza się obniżkę cen, w krajach kapitalistycznych ceny nieustannie wzrastają.

*

RZYM. Dziennik **„Unita"** omawia w artykule wstępnym obniżkę cen w ZSRR, przeciwstawiając jej wzrost drożyzny, bezrobocia i wyzysku robotników w krajach kapitalistycznych. We Włoszech — pisze dziennik — rząd stale podwyższa ceny, a policja zmusza robotników do opuszczania fabryk i strzela do chłopów, którzy chcą uprawiać ziemię leżącą odłogiem. Dziennik podkreśla dalej, iż nowa zniżka cen w Związku Radzieckim została przeprowadzona w chwili gdy w krajach kapitalistycznych pogłębia się coraz bardziej kryzys ekonomiczny, wywołany wyścigiem zbrojeń. **Decyzja rządu radzieckiego** — kończy „Unita" — **potwierdza wyższość systemu socjalistycznego nad systemem kapitalistycznym i wyższość gospodarki pokojowej nad gospodarką wojenną.**

*

KOPENHAGA. Dziennik **„Land og Folk"** w artykule wstępnym, poświęconym nowej zniżce cen w ZSRR, pisze: Związek Radziecki znowu pokazał, w jakim kierunku rozwija się ekonomika kraju, walczącego o pokój. Dla człowieka radzieckiego nowa zniżka cen oznacza, że może on za swe zarobki kupować obecnie prawie o 1/5 więcej towarów. Ta poważna podwyżka realnych zarobków świadczy o wzmocnieniu rubla radzieckiego, o wzroście stopy życiowej narodu, o jasnej teraźniejszości i jeszcze bardziej szczęśliwej przyszłości ludzi radzieckich.

Z całego świata przyjeżdżają delegacje na Międzynarodową Konferencję Gospodarczą w Moskwie

W przeddzień Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej przybyły do Moskwy dalsze delegacje zagraniczne.

1 bm. przybyła do Moskwy 17-osobowa delegacja **Polski.** Na Dworcu Białoruskim delegację powitali przedstawiciele Komitetu Przygotowawczego Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej z dr **Oskarem Lange** na czele, sekretarz Wszechzwiązkowej Centralnej Rady Związków Zawodowych — **Karczew** i charge d'affaires Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie — **Pohoryles.**

W tym samym dniu przybył do Moskwy sekretarz generalny Światowej Federacji Związków Zawodowych — **Louis Saillant.**

Wśród członków delegacji francuskiej znajduje się dyrektor zakładów samochodowych „Renault" — **Edmond Renault,** przemysłowiec **Roger Champoux** i znany działacz spółdzielczy **Louis Bergamachy.**

Z Brazylii przybyli inżynier **Americo Leonides, Barbosa de Oliveira** i przemysłowiec **Maks Rekulski.**

Z Włoch przybyli deputowany do parlamentu **Antonio Bessenti,** handlowiec **Mario Achille Malcovati,** profesor uniwersytetu w Rzymie **Sergio Steve.**

Przybyła również 30-osobowa delegacja angielska ze znanym specjalistą do spraw wyżywienia lordem **J. Boyd-Orr** na czele.

Wśród przybyłych z Niemiec zachodnich znajduje się m. in. dyrektor zrzeszenia eksportowo-importowego przemysłu spożywczego we Frankfurcie n. Menem, **Erwin van Hatsebrouk,** właściciel fabryki odzieżowej, **Paul Untersteller,** właściciel fabryki olejów mineralno - technicznych w Hamburgu, **Georg Heverman,** współwłaściciel i dyrektor fabryki wyrobów metalowych w Zagłębiu Ruhry, **Fritz Falkenrot.**

Z Niemieckiej Republiki Demokratycznej przybyło 14 delegatów, w tej liczbie dyrektor fabryki sztucznego jedwabiu, laureat nagrody państwowej **Werner Winkler** i inżynier **W. Schramp.**

Ze Stanów Zjednoczonych przybył prezydent towarzystwa eksportowo-importowego materiałów elektrotechnicznych i wyrobów chemicznych — **Oliver Vickery.**

Przybyli również przedstawiciele kół gospodarczych Indonezji, Cejlonu, Burmy, Iranu, Austrii, Węgier, Egiptu, Argentyny, Danii, Norwegii, Urugwaju, Islandii, Belgii, Meksyku, Izraela i Kanady.

Miesiąc Przyjaźni Niemiecko - Polskiej rozpoczęła uroczysta akademia w Berlinie

Uroczystymi akademiami i zebraniami ludności pracującej i młodzieży rozpoczęty został 1 bm. w NRD tegoroczny Miesiąc Przyjaźni Niemiecko-Polskiej.

W wielką manifestację na cześć przyjaźni pomiędzy narodami niemieckim i polskim przekształciła się uroczysta akademia, jaka odbyła się w gmachu Opery **w Berlinie.** W akademii wzięli udział m. in. członkowie rządu NRD z wicepremierami — **Otto Nuschke i dr Bolzem** na czele, przedstawiciele partii politycznych, organizacji masowych, FDJ, jak również reprezentanci zagranicznych misji dyplomatycznych oraz Radzieckiej Komisji Kontroli.

Referat na temat znaczenia przyjaźni niemiecko - polskiej wygłosił minister handlu zagranicznego i wewnętrzno - niemieckiego NRD—**Georg Handke.** Wskazał on na wielkie przemiany historyczne w stosunkach pomiędzy narodami niemieckim i polskim, jakie dokonały się w wyniku zwycięstwa Armii Radzieckiej nad faszyzmem hitlerowskim.

Naszej wspaniałej młodzieży po obu stronach Odry i Nysy — oświadczył w zakończeniu min. Handke — **która wspólnie z młodzieżą całego świata złożyła na Zlocie berlińskim przysięgę pokoju, nie uda się ani imperialistom amerykańskim, ani Adenauerowi podburzyć przeciwko sobie. Młodzież ta jest najtrwalszą gwarancją niezłomnej przyjaźni pomiędzy narodami niemieckim i polskim.**

*

Uroczystości z okazji Miesiąca Przyjaźni Niemiecko-Polskiej odbyły się oprócz Berlina także w stolicach krajów Niemieckiej Republiki Demokratycznej i w innych większych miastach Republiki, — a m. in. w Lipsku, Halle, Erfurcie i Schwerinie.

*

Dzienniki niemieckie zamieszczają liczne wiadomości na temat uroczystości związanych z rozpoczęciem Miesiąca Przyjaźni Niemiecko-Polskiej.

Dziennik „Taegliche Rundschau" zamieszcza artykuł sekretarza generalnego Niemieckiego Towarzystwa Krzewienia Pokojowych i Dobrosąsiedzkich stosunków z Polską — Karla Wlocha pt. „Przyjaźń niemiecko-polska — ciosem, wymierzonym w imperialistycznych podżegaczy wojennych".

Artykuły poświęcone Miesiącu Przyjaźni Niemiecko-Polskiej publikują także: „Neues Deutschland", „National Zeitung", „Neue Zeit" i inne dzienniki Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Śmierć Belojannisa to nie pierwsza i nie jedyna ich zbrodnia

Rozkaz ambasadora USA Paurifay został wykonany! Greccy monarcho-faszyści dokonali nowej zbrodni — stracili Nikosa Belojannisa i jego trzech towarzyszy.

Nie pierwsza to i nie jedyna ich zbrodnia!

Faszyści włoscy i niemieccy naziści chcieli krwawym terrorem złamać ducha narodu greckiego. Nie udało się im to. Nie potrafią tego dokonać i dziś amerykańscy okupanci ziemi greckiej i ich monarcho-faszystowscy pachołkowie. Woli ludu walczącego o wolność, pokój i sprawiedliwość społeczną złamać nie można.

Amerykańskim imperialistom nie uda się rzucić na kolana narodu, nawet krwawymi zbrodniami, dokonywanymi na jego najofiarniejszych synach.

Skazują na śmierć poetów, naukowców, robotników, chłopów — pośród 300 patriotów greckich skazanych na śmierć w więzieniu w Eginie 100 liczyło zaledwie 18—25 lat, a 150 25—30. Było pośród nich 159 chłopów, 99 robotników, 35 studentów i 7 zawodowych oficerów.

Lud grecki, bohaterski lud nie ustaje w walce przeciwko uciskowi monarcho-faszystów i panoszących się w Grecji amerykańskich okupantów. Tej walki żołnierzem był Belojannis i jego towarzysze.

Czy straż i mury więzienne, czy widmo śmierci z rąk faszystów mogą oddzielić bohaterów ludu od ludu i jego walki? Nie! Bohaterowie nie ustają w walce do końca!

W roku 1948 młody nauczyciel, członek EPON — Jannis Tsitsilonis skazany przez greckich monarcho-faszystów na śmierć, tak pisał do swojej matki, oczekując wykonania wyroku:

Nie chcę, żebyś łzami spotkała wieść o moim nagłym straceniu. Niech żadna łza nie zmąci naszego ostatniego, gorzkiego pocałunku. Płacz i lamentacje nie przystoją śmierci walecznych. Ani jednej łzy, Mamo. Umieram jak bohater, w imię sprawy ludu!

Kiedy nadejdzie dzień wolności, gdy dzwony będą głosiły radość i zwycięstwo, wtedy ty, Mamo, powiesz: „To dzwoni mój syn, mój Jannis". Zbliża się koniec nocy. Niezadługo świt. Zrywa się potężny wiatr wolności, burze stają się coraz straszniejsze. Lecz jakakolwiek burza mnie dosięgnie — ja, Mamo, wytrzymam. A jeśli umrę za wolność — taka śmierć będzie piękna!

Za kilka minut wstanie dzień i słońce, nowe słońce oświetli was wszystkich, przyrodę, życie. Palące jego promienie ogrzeją zimną ziemię i nasze świeże mogiły...

Kto oddaje życie swoje w służbę szczytnego ideału, nigdy nie umiera. A kto umiał żyć, potrafi też umrzeć...

Twój syn

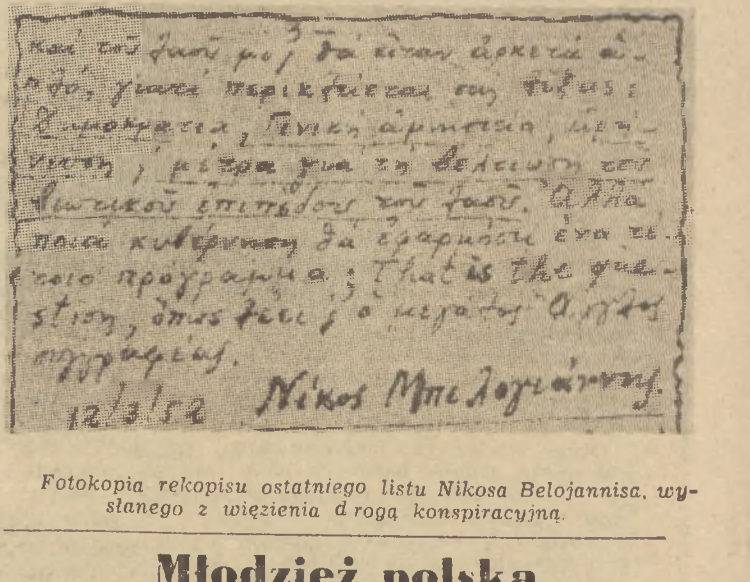
JANNIS

Kto oddaje życie swoje w służbę szczytnego ideału nigdy nie umiera... Takim bohaterstwem bojownika o sprawę ludu, patrioty, komunisty przepojone są słowa ostatniego listu Belojannisa - wiernego syna ludu greckiego:

W okresie dyktatury Metaxasa więziono mnie długie lata. Okupanci włoscy i niemieccy zamknęli mnie w obozie koncentracyjnym. Okres wytchnienia w r. 1945 dał mi możność poświęcić się studiom i skończyć dwie z moich książek: „Ekonomiczny rozwój Grecji" i „Historia literatury nowogreckiej". Żadna z nich nie została wydana, gdyż w końcu roku 1945 zostałem ponownie zasądzony. Moja cała rodzina została wymordowana. Ten list piszę z celi skazanych. Być może nie będę już żył, kiedy będziecie czytali te słowa...

Pragnę, aby moja krew przyczyniła się do zwycięstwa pokoju — w mojej umęczonej Ojczyźnie...

NIKOS BELOJANNIS.



Fotokopia rękopisu ostatniego listu Nikosa Belojannisa, wysłanego z więzienia drogą konspiracyjną.

Młodzież polska piętnuje zabójców Belojannisa

Na zebraniach i masówkach protestacyjnych młodzież polska wyraża swe najgłębsze oburzenie na nikczemne morderstwo dokonane na Nikosie Belojannisie i jego towarzyszach przez grecki reżim monarcho - faszystowski z rozkazu amerykańskich mocodawców.

W rezolucji młodzieży studiującej w **Wyższej Szkole Prawniczej im. T. Duracza w Warszawie** czytamy m. in.:

„Z oburzeniem przyjęliśmy wiadomość o nikczemnym zamordowaniu Nikosa Belojannisa i towarzyszy, bohaterskich bojowników ludu, walczących o wolność Grecji, o pokój dla całego świata. **Jesteśmy do głębi wstrząśnięci nową zbrodnią, dokonaną przez tego samego mordercę, który morduje bohaterską ludność Korei przy pomocy najbardziej zbrodniczych środków, jak broń bakteriologiczna. Wiemy, że wykonawców i wspólników jest wielu, lecz jeden jest morderca — imperializm amerykański.** Krew patriotów greckich spada na ich zabójców, okrywając ich hańbą.

Belojannis i towarzysze nie żyją, lecz idea, o którą walczyli, żyje i żyć będzie aż do ostatecznego zwycięstwa".

U imperialistów jak zwykle – co innego słowa, a co innego czyny

Remilitaryzacja Niemiec zachodnich, rozbicie Niemiec, zagraża pokojowi i bezpieczeństwu narodów w Europie. Należy przywrócić Niemcom jedność, przywrócić narodowi niemieckiemu suwerenność w oparciu o wewnętrzną demokrację, a jednocześnie stworzyć gwarancję przeciwko odrodzeniu imperializmu niemieckiego.

Oto pokrótce treść noty rządu ZSRR, wystosowanej przed dwoma tygodniami do rządu USA, Anglii i Francji w sprawie zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami.

Prosta i jasna nota radziecka wywołała ogromne zamieszanie w obozie podżegaczy wojennych.

Początkowo burżuazyjna prasa krajów zachodnich usiłowała ukryć wiadomość o nocie radzieckiej lub wypaczyć jej treść. Jakże wielomówiący jest fakt, że nawet dziennik nowojorski **„New York Times"**, który zwykle zamieszcza teksty wszystkich oficjalnych dokumentów lub ich obszerne streszczenia, tym razem tego nie uczynił. Na kilkudziesięciu stronach zapełnionej ogłoszeniami gazety redaktorzy nie mogli znaleźć miejsca na ogłoszenie jednego z najważniejszych dokumentów dyplomatycznych po wojnie!

Ale prawdy nie można ukryć pod korcem maku. Propozycje radzieckie zostały z entuzjazmem przyjęte w Niemczech i wywołały ogromne zainteresowanie na całym świecie. Prasa burżuazyjna nie mogła dłużej milczeć. I właśnie wówczas londyński dziennik **„Times"**, wyrażający opinię kół rządowych Anglii, napisał:

„Nota radziecka wywołała zamieszanie pod wieloma względami..."

To samo pisała prasa zachodnia o sytuacji w kołach rządowych Francji i Stanów Zjednoczonych:

„W Paryżu obawiają się następstw nowej propozycji radzieckiej" — pisał dziennik **„Libre Belgique".**

„Waszyngton... tym razem reaguje nader ostrożnie na propozycję radziecką" — donosił **„Christian Science Monitor".**

Jaka jest przyczyna tego zamieszania? Jakich następstw obawiają się państwa zachodnie w wyniku przyjęcia propozycji radzieckich?

Liczne dzienniki burżuazyjne otwarcie wyjawiają nurtujące je obawy. Celuje w tym zwłaszcza reakcyjna prasa amerykańska. Organ nowojorskich giełdziarzy **„Wall Street Journal"** pisze z cynizmem właściwym „handlarzom śmierci", tuczącym się na nieszczęściach wojny:

„Propozycje radzieckie w sprawie traktatu z Niemcami mogłyby storpedować plany USA udziału armii zachodnio-niemieckiej w armii europejskiej i wywrócić w ten sposób koalicję atlantycką".

Gdyby doszło do wolnych wyborów w całych Niemczech—lamentuje dziennik nowojorski **„Herald Tribune":** —

„Bundestag nigdy nie ratyfikowałby traktatu o armii europejskiej. Nie weszedłby także w życie plan Schumana. W obliczu perspektywy utworzenia narodowego rządu niemieckiego wszystkie zobowiązania Bonn utraciłyby wszelką wartość... Cała strategia paktu atlantyckiego musiałaby ulec wówczas radykalnej rewizji".

Publicysta reakcyjny, Walter Lippman, stawia kropkę nad i. Gdyby doszło do wolnych wyborów w Niemczech, stwierdza Lippman:

„znaleźlibyśmy się w niemożliwej wprost sytuacji. Prawie że niewątpliwym wynikiem wyborów ogólno-niemieckich byłaby klęska partii Adenauera, upadek reżimu bońskiego".

Szczerość godna pochwały! A więc dlatego radzieckie propozycje wywołały zamieszanie w imperialistycznym obozie państw zachodnich, bo są one propozycjami **p o k o j o w y m i.**

Wzywając państwa zachodnie do zjednoczenia Niemiec na demokratycznych zasadach, Związek Radziecki utrąca imperialistom anglo-amerykańskim możliwość rozpętania nowej wojny w Europie, dla przygotowania której wykorzystują Trizonię, systematycznie przekształcaną w obóz wojenny, bazę wyjściową w planowanej wojnie przeciwko Związkowi Radzieckiemu, Polsce i innym krajom demokracji ludowej.

Cóż jednak robić, skoro propozycje radzieckie zostały powitane przez wszystkie narody jako ogromny wkład do walki o utrwalenie pokoju w Europie, gdy we wszystkich krajach sąsiadujących z Niemcami i w samych Niemczech propozycje rządu ZSRR uznane zostały za konkretną podstawę dla ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy Niemiec i wszystkich innych spraw związanych z kapitulacją Niemiec hitlerowskich?

I co do tego prasa reakcyjna jest zgodna. Dowodzi ona, jak pisze dziennik paryski **„Monde"**, że **„propozycji radzieckich nie można wprost wręcz odrzucić".** Lub jak stwierdza cytowany wyżej **„Wall Street Journal":**

„Nota radziecka jest nie do przyjęcia jako podstawa rozwiązania problemu Niemiec, ale wobec jej olbrzymiej atrakcyjności... zignorowanie jej byłoby błędem politycznym".

Cóż więc robić? Burżuazyjna prasa jest pełna dobrych rad dla swych rządów: trzeba żądać „wyjaśnień", stawiać nowe „warunki", po prostu jednym słowem — kręcić. Kręcić tak, aby oszukać opinię publiczną, która domaga się rozpoczęcia rozmów między czterema mocarstwami w sprawie zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami.

Imperialistyczne rządy USA, Anglii i Francji chciałyby się wykręcić sianem, nie odrzucając wprost noty radzieckiej, a jednocześnie brnąc dalej w przygotowaniach wojennych, zmierzających do wykorzystania Trizonii, jej przemysłu i ludności dla swych zbrodniczych planów wzniecenia nowej pożogi w Europie.

Nie uda im się to jednak. Nota radziecka przyparła imperialistów do muru. Narody nie dadzą się oszukać żadną dyplomatyczną krętaniną.

P. S. Jak podała amerykańska agencja prasowa „U. P.", w tym samym czasie, kiedy dyplomaci państw zachodnich opracowywali projekt odpowiedzi na notę radziecką, ich przedstawiciele w Trizonii zawarli z rządem bońskim tajny „układ" **przedłużający okupację Niemiec zachodnich na 50 lat.**

Wiadomość ta zdarła maskę obłudy i obnażyła zakłamanie dyplomacji zachodniej zanim jeszcze znane się stały szczegóły odpowiedzi rządów USA, Anglii i Francji na notę radziecką. Jak zwykle u nich: **co innego słowa — a co innego czyny.**

TOMASZ ATKINS

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, I Armii W P nr 11. TELEFON: Centrala 8-09-81, 6-26-81, 8-75-24. REDAKTOR NACZELNY: 8-76-61. Dział koresp. i listów: 8-07-82. REDAKCJA NOCNA 4 [illegible] 20 do 30, wew. 101, 8-56-94. Prenumerata i kolportaż PPK „Ruch". Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12. Centrala tel. 8-04-20, 22, 23, 30. Wpłaty za prenumeratę poczt. przyjmują wszystkie Urzędy Poczt.-Telekom. na konto PKO I-15208 oraz kasy PPK „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 16, Pl. Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna — zł 1,80, Kwartalna — zł — 5,40. Administracja: Warszawa, ul. Marszałkowska nr 8, IV p., tel. 807-11 i 637-20, wewn. 56. Skład i druk: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Przesięb Państw Wyodręb 3-B-15765